

Nie wolno się brzydko bawić



PRACA ZGŁOSZONA W KONKURSIE RYSUNKOWYM „UWOLNIĆ CHUDEGO – DZISIAJ DAJEMY WAM NIE TYLKO PAMIĘĆ”, FOT. ARCHIWUM: STOWARZYSZENIE U SIEBIE – AT HOME

Ludzie mi mówią: „Zamknij ten rozdział życia, wyjdź w końcu ze strefy śmierci. Ale ja wiem, że to nie tylko śmierć. W czasie gdy zajmowałam się tym tematem, wydarzyło się ogromnie dużo dobrych rzeczy, poznałam wspaniałych ludzi, razem robimy projekt „Przyjaciele Chudego”.

Anna Jurek: Nakręciłaś film „Nie wolno się brzydko bawić”, który dotyczy obozu hitlerowskiego dla dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Jak to się stało, że podjęłaś tak trudne wyzwanie?

Urszula Sochacka: Porządkując rzeczy po moim zmarłym tacie, znalazłam dokument mówiący o tym, że jako dziecko był więźniem obozu. Zaczęłam szukać informacji na ten temat. Okazało się, że istnieje bardzo mało opracowań dotyczących tego miejsca. Jest jeden kilkuminutowy film dokumentalny, fabuła, monografia Pana Witkowskiego – wszystko

z lat 70. oraz kilka małych tekstów. Poczułam, że chcę opowiedzieć tę historię, a ponieważ jestem reżyserką filmową, forma opowieści przyszła naturalnie. Tata zmarł w 2008. Rok później pierwszy raz pojechałam na obchody 1 czerwca pod pomnik Pękniętego Serca w Parku Szarych Szeregów. Zaczęłam szukać byłych więźniów, jeździłam po Polsce i nagrywałam. Mówili, że w przekazie historycznym, ale też w rozmowach z więźniami innych obozów, często ich pomijano, traktowano jako gorszych. To mi nie dawało spokoju, a mo-

tywacja do zrobienia filmu stała się jeszcze większa.

Na terenie obozu stoją teraz bloki, w których mieszkają ludzie. Sam pomnik znajduje się obok. W filmie mówisz, że ludzie nie wiedzą, co się tam wydarzyło, a czasem nie chcą wiedzieć.

US: Kiedy zaczęłam robić film, to była moja decyzja, że będę zajmować się tym tematem. Ale do tej historii można podejść na różne sposoby: można nie chcieć wiedzieć, ale też można nie mieć siły lub gotowości do tego, żeby pamiętać. Podobnie jest z moim filmem.

Można go zupełnie odrzucić albo otworzyć się i zaakceptować to, że musi cię boleć bez gwarancji, że będzie lżej. Podziwiam Szkołę Podstawową nr 81, że przez tyle lat stara się oswajać niełatwą historię obozu. Trzeba pamiętać, że to jest praca z dziećmi, a przecież dorośli często nie radzą sobie z tym tematem. W ramach projektu „Przyjaciele Chudego” (autentyczna postać chłopca z obozu utożsamiana z dzieckiem z pomnika – przyp. red.), który teraz realizuję, pytam mieszkańców żyjących w miejscu, gdzie kiedyś był obóz,

dokończenie na stronie 3 ►

Z Łodzi na całą Polskę, głośno: płac alimenty!

O tym, jak wielki to problem dowiedzieliśmy się w 2004 roku, gdy 1 maja – w dniu wejścia Polski do Unii Europejskiej – przestał działać Fundusz Alimentacyjny. Albo trochę wcześniej, gdy przeciwko jego likwidacji protestowały matki – ale nie oszukujmy się, matki to nie górnicy pałacy opony.

strona 4

Historia to przeglądanie się w lustrze

Jeśli chcemy uczyć dzieci historii, to musimy zadbać, żeby to była dla nich frajda, żeby chcieli słuchać tej opowieści. To dotyczy każdej dziedziny wiedzy. Najważniejsze, żeby ta nauka stała się dla nich sposobem spędzania wolnego czasu.

strona 6

Pokazywać nowe możliwości

Zależy nam na wyciągnięciu dzieci z ulicy i włączeniu ich w strukturę i działania świetlicowe. Najpierw spotykamy się z nimi w ich środowisku, spędzamy razem czas, bawimy się, nawiązujemy kontakty z rodzicami, a potem zapraszamy je do świetlicy.

strona 8

Dora Kłuszyńska – zapomniana radna

Do utrzymania ludzkości, państwa, kraju, gminy, niezbędna jest kobieta na równi z mężczyzną.

strona 11

WSTĘPNIAK

Wolność, solidarność, empatia



ALEKSANDRA DULAS

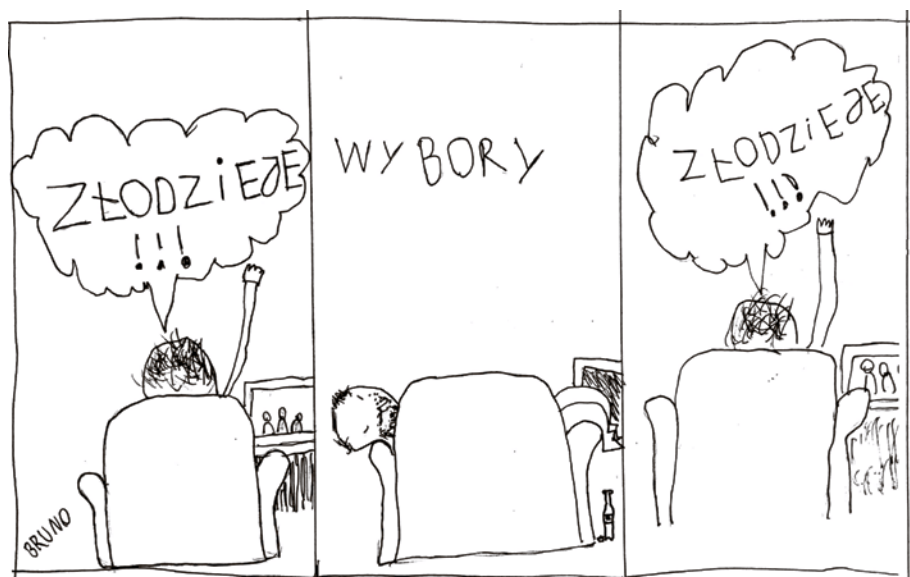
Oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer Miasta Ł po wyborach. Powstał tak samo jak inne: zbieranie tekstów (o tematyce społecznej, kulturalnej, politycznej), następnie redakcja, korekta, skład i druk. Niby nic się nie zmieniło. Badam zatem, czy żyje mi się jakoś inaczej. Wstaję rano, łazienka, dziecko, pies, szkoła, komputer, obiad, komputer... Na razie nie widać zasadniczych zmian. Czy zatem można spokojnie powiedzieć: „Polacy, nic się nie stało”? Czy nie ma żadnego znaczenia, że do Sejmu weszli także ludzie, których poglądy bezsprzecznie można uznać za faszystowskie? Że znaczna część naszych posłów uważa, że prawdziwy Polak, to biały mężczyzna, katolik? Że najpewniej w ciągu najbliższych lat nic się nie zmieni na lepsze w kwestii praw kobiet, osób ubogich, nieheteroseksualnych, imi-

grantów, ateistów, wyznawców religii różnych niż jedyna słuszna i wszelkich innych, którzy w jakikolwiek sposób odstają od większości? Ja jestem zaniepokojona. Mimo iż wielu komentatorów i analityków uspokaja, że żadnych radykalnych zmian nie będzie, to ja właśnie o ten brak zmian martwię się najbardziej. Bo w Polsce potrzeba bardzo głębokiej świadomościowej zmiany, polegającej na zrozumieniu, że świat to różnorodność, na dostrzeganiu inności. Wolność, solidarność, empatia to wyznaczniki dobrego, obywatelskiego społeczeństwa. Zaufanie społeczne jest nam naprawdę potrzebne do rozwoju. Obawiam się, że obecnie rządzący nie zechcą się ze mną zgodzić. I z tych obaw zrodziła nam się ostatnio w redakcji bardzo ważna dyskusja o wartościach, które stoją za naszą pracą.

Drodzy Czytelnicy, bez względu na to, kto nami rządzi, będziemy promować solidarność społeczną, oddawać głos grupom wykluczonym i stać zawsze po stronie słabszego. Będziemy pisać o tym wszystkim, co zbliża nas choćby o milimetr do społeczeństwa naszych marzeń, w którym każdy – bez względu na pochodzenie, religię, płeć czy inne cechy – może czuć się swobodnie. Do społeczeństwa, w którym nie boimy się siebie nawzajem, ale żyjemy wspólnie dbając o przestrzeń i relacje między nami.

Wszystkich, którym te wartości są bliskie, zapraszam do comiesięcznej lektury Łódzkiej Gazety Społecznej Miasto Ł.

Aleksandra Dulas – socjolożka, członkini Łódzkiej Rady Działalności Pożytku Publicznego. Redaktorka naczelna gazety.



RYS. BRUNO POLIS, 11 LAT

MIASTO Ł

Kolegium Redakcyjne

Aleksandra Dulas – redaktorka naczelna

Anna Jurek – z-ca naczelnej

Marta Madejska – specjalistka ds. strategicznych

Wojciech Nyklewicz – sekretarz redakcji, korekta

Zbigniew Polędwica – foto

Magda Warszawa (Kooperatywa.org) – skład

Michał Kwiatkowski – kamera Miasta Ł

Włodzimierz Polisz – Miasto Ł w eterze

Współpraca

Tomasz Bużalek, Julian Czurko,

Iza Desperak, Michał Gauza, Przemek Górski,

Zbigniew Januszek, Robert Jędrasik,

Ewa Kamińska-Bużalek, Anna Kronenberg,

Michał Kwiatkowski, Katarzyna Mikołajczyk,

Marta Pokorska-Jurek, Bruno Polisz,

Bartłomiej Kacper Przybylski, Ewa Rudnicka,

Emilia Szywała, Emilia Twardowska, Ewa Tyszkó,

Sebastian R. Wiśniewski, Marta Zdanowska,

Mieczysław Żaboliński

Wydawca

Fundacja Nowoczesnej Edukacji SPUNK

Nakład

10 000 egzemplarzy

Kontakt do redakcji

tel. +48 726 515 510

e-mail: redakcja@miastol.pl, www.miestol.pl

www.facebook.com/MiastoL

SPUNK
Fundacja Nowoczesnej Edukacji



WESPRZYJ NAS. PISZEMY O ŁODZI!

Miasto Ł jest gazetą społeczną wydawaną dzięki dotacjom, darowiznom i pracy wolontariuszy.

Nasi dziennikarze są łódzkimi działaczami społecznymi, zaangażowanymi w pracę na rzecz naszego miasta. Jesteśmy gazetą niezależną, nie popierającą żadnych ugrupowań politycznych.

Aby Miasto Ł mogło być nadal wydawane, potrzebujemy pieniędzy.

Każda złotówka to większa szansa na kolejny numer. Przekaż darowiznę.

Nr konta 70 1160 2202 0000 0002 4715 9618, Bank Millenium



► dokończenie ze strony 1

co chcą zrobić z tą historią. Czy ją zachować, czy do niej nie wracać? Wskazać na konkretne drzewa i trawniki jako punkty odniesienia, czy raczej przenieść ją do muzeum?

Nie wystarczy pomnik?

US: Jestem przeciwniczką oficjalnych sposobów upamiętniania, które w moim odczuciu zabijają pamięć, zamiast ją ożywiać. W pewnym momencie pojawia się sztampa. Uczestnicy uroczystości już nawet nie słyszą tego, co się mówi, recytuje, śpiewa. Ktoś kiedyś powiedział, że „jeśli chcemy o kimś zapomnieć, to postawmy mu pomnik”.

Nie dziwię się, że ludzie nie chcą pamiętać, bo to jest trudne, to szereg pytań i wątpliwości: dlaczego się wydarzyło, czy można było temu zapobiec? Ale też nie ma we mnie zgody na to, żeby tę historię zapomnieć. Bo jak mnie coś boli, to staram się to wyjąć, obejrzeć z różnych stron, podmuchać, pochuchać, zastanowić się, jak to zreperować. Ale są ludzie, którzy nie są na to gotowi i ja ich rozumiem.

Mówiłaś, że Szkoła Podstawowa nr 81 stara się oswoić swoich uczniów i uczennice z historią dzieci z Przemysłowej. Piętnastoletnia córka mojej koleżanki mówiła mi ostatnio, że ciężko jest jej słuchać o II wojnie światowej, że epatują tym tematem w szkole, że opowiada się o niej w sposób patetyczny i nudny. Pomyślałam, że warto tworzyć nowe narracje dla takich historii, żeby chciało się je poznawać, a nie wypierać, bo są zbyt okrutne lub „odkładać na półkę”, bo są zbyt suche, aby poruszyć. Jak oswoić mądrze?

US: Nie mam na to jednego, dobrego sposobu. Sama szukam i uczę się, jak to robić, bardzo często od samych dzieci. Kluczowa jest obserwacja, jak reagują na historię obozu. Tak pojawił się pomysł, żeby pokazać Chudego jako kogoś, kto mógłby być im bliski jak kolega, kogo można by było wziąć do kina lub na pizzę. Trzy lata temu uczniowie zrobili na drutach szalik dla Chudego. Wyciągając z niego nitkę, wytoczyli teren obozu, żeby symbolicznie go ogrzać, czyli dać mu uwagę, dobro, miłość. Rysowano także por-



ZDJĘCIE Z PLANU FILMOWEGO „NIE WOLNO SIĘ BRZYDKO BAWIĆ”, FOT. WACŁAW PYZIOŁ, ARCHIWUM: STOWARZYSZENIE U SIEBIE – AT HOME

trety Chudego, bo przecież dziecko z pomnika stoi do nas tyłem, nie widzimy jego twarzy. Dzieci zdecydowały też, że dzień patrona szkoły to będą imieniny Chudego. Robią dla niego laurki i kwiaty z bibuły. Każdy rodzic wie, że laurki wiszące na tablicach korkowych w domach i na lodówkach są wyrazem zaangażowania i uczucia. Także własnoręczne robienie kwiatów jest działaniem bardzo osobistym, a nie pójdziem na łatwiznę i kupieniem kwiatów w kwaciarni. W ten sposób dzieci wchodzi w relację z Chudym, oswiają trudną historię. Czy to są właściwe metody? Intuicyjnie wydaje nam się, że tak. Nam, czyli mnie, Bożenie Będzińskiej-Wosik (dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 81 w Łodzi) i nauczycielom. Ale spotkaliśmy się też z krytyką. Mówiono nam, że nie wypada tak podchodzić do tematu, że to niegodne, nie wolno.

Czy w historii obozu dla dzieci znajdziemy przyjaźnie, akty odwagi?

US: Wiemy, że w obozach, w których byli dorośli, ludzie sobie pomagali. Jeśli byli ze swoimi dziećmi, starali się je chronić. Jeśli chodzi o Przemysłową, to nie powiem Ci, że było trzech dzielnych, którzy poświęcili się dla reszty. Tam nie było solidarności, to była walka o przetrwanie. Byli więźniowie, z którymi rozmawiałam, mówili: „Dziecko wydawało dziecko za wodę, za skibkę chle-

ba”. Ale nie ma co na siłę szukać wątków pozytywnych. Ważne jest „tu i teraz”. Ucząc się Chudego i jego historii, dzieci uczą się empatii dla swojego kolegi, który jest rudy, gruby, chu-

dy, inny. Transformują złą energię w naukę zrozumienia, umiejętność wyrażania emocji, bycia czułym i opiekuńczym. Szkoła nr 81 stoi na granicy obozu. W miejscu, w którym dzieci nie miały żadnych praw, były traktowane nieludzko. A teraz SP 81 to jedna z czołowych „budzących się szkół” w Polsce, w której przykłada się ogromną wagę do podmiotowego traktowania dziecka, szacunku dla jego lub jej uczuć, opinii, postaw, pomysłów. Słyszałam, że nie byłoby „budzącej się” szkoły, gdyby nie było Chudego. To jest niesamowicie pozytywny wątek z perspektywy historii tego miejsca.

Czy byli więźniowie obozu, z którymi rozmawiałaś w trakcie kręcenia filmu, wiedzieli o działaniach dzieci?

US: Pani Genowefa Kowalczyk, którą miałam przyjemność poznać i która uwielbiała dzieci – a sama była połączeniem mędrca i dziecka – spojrzała kiedyś na mnie tymi mądrymi i jedno-

cześnie figlarnymi oczami i powiedziała: „Czuję się, jakbym wygrała milion dolarów”. Ale co się stało? – pytam. A ona powiedziała: „Oni będą to robić” – mając na myśli serca, szaliki, laurki, kwiaty z bibuły itd. Także Pan Tadeusz Wlazło, który co roku 1 czerwca pełnił straż honorową pod pomnikiem, cieszył się na dziecięce akcje. Przypominałam to sobie, gdy nas krytykowano. Poczułam, że Chudy dał nam zgodę, bo przecież on jest Panią Genowefą, on jest Panem Tadeuszem. Oni liczyli na dzieci i na młodych.

Mówiłaś, że wszystko zaczęło się od taty. Jakie były Wasze relacje?

US: To nie była prosta, dobra relacja. Obciążona była niespełnioną miłością rodzicielsko-dziecięcą. Pobyt w obozie odcisnął na ojcu okrutne piętno i to przełożyło się na nasze życie rodzinne. Podczas pracy nad filmem miałam poczucie, że może to jest sposób na nadrobienie straconego czasu, ale i przyszła wściekłość,

zwątpienie, bo momentami okazywało się to zadaniem ponad moje siły. Aż wreszcie poczułam, że to jest nie tylko historia mojego taty lub innych więźniów, ale moja i wszystkich dzieci tych, którzy w tym obozie byli. Bo doświadczenie rodziców mocno oddziaływało także na nich samych – czy mieli tego świadomość, czy nie.

Jak ta historia Cię zmieniła?

US: Wiesz, to jest proces, a więc cały czas mnie zmienia. Czy bardziej zrozumiałam tatę? Tak. Czy lepiej zrozumiałam siebie? Tak. Najważniejszy był moment, w którym zatęskniłam za nim. Poczułam, że nie chciał mi nic złego zrobić, tylko nie potrafił dać mi miłości, bo sam jej nie dostał. Co nie zmienia faktu, że co się stało, to się nie odstanie. Ze zrozumieniem nie przychodzi zatarcie trudnych, przykrych emocji, których się doświadczyło. Ludzie mi mówią: „Zamknij ten temat, wyjdź w końcu ze strefy śmierci”. Ale ja wiem, że to nie tylko śmierć. W czasie gdy zajmowałam się tym tematem, wydarzyło się ogromnie dużo dobrych rzeczy, poznałam wspaniałych ludzi, razem robimy projekt „Przyjaciele Chudego”. Wiesz, to luksus robić zawodowo rzeczy, które mają sens.

Więcej informacji o projekcie: www.usiebie.eu, www.facebook.com/groups/1616275795306096

Projekt PRZYJACIELE CHUDEGO jest realizowany w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Aktywność obywatelska” – animacja kultury.

Anna Jurek – absolwentka filozofii Uniwersytetu Łódzkiego. Autorka programów edukacyjnych dla dzieci i młodzieży. Z-ca redaktorki naczelniej.



ZDJĘCIE Z PLANU FILMOWEGO „NIE WOLNO SIĘ BRZYDKO BAWIĆ”, FOT. WACŁAW PYZIOŁ, ARCHIWUM: STOWARZYSZENIE U SIEBIE – AT HOME

Jeśli mają Państwo pomysł na to, w jaki sposób oznaczyć lub upamiętnić miejsce, w którym kiedyś był obóz, zachęcamy do wypełnienia ankiety: <http://goo.gl/forms/cw3xN8z0QJ>

Z Łodzi na całą Polskę, głośno: płać alimenty!

Kampania społeczna, która może zmienić życie miliona dzieci (lekko licząc)



IZA DESPERAK

Polska jest jednym z nielicznych krajów europejskich, i jedynym w Unii, gdzie rodzice (najczęściej ojcowie) płać alimenty na dzieci, gdy chcą, i nie płać, gdy nie chcą. Mimo zobowiązujących ich do tego przepisów, mimo wyroków sądowych, mimo armii komorników. Czy dziecko rodzi samotna matka, czy rodzice rozchodzą się po latach, zakładamy, że matka zapewni dziecku (dzieciom) wszystko. Bo musi. Ojciec zaś może, ale nie musi. O tym, jak wielki to problem dowiedzieliśmy się w 2004 roku, gdy 1 maja – w dniu wejścia Polski do Unii Europejskiej – przestał działać Fundusz Alimentacyjny. Albo trochę wcześniej, gdy przeciwko jego likwidacji protestowały matki – ale nie oszukujemy się, matki to nie górniczy palący opony. Protestów pewnie nie pokazali w telewizji. I wreszcie po raz kolejny dowiadujemy się dzisiaj, z kampanii społecznej, że rzecz dotyczy ponad miliona dzieci.

Tak naprawdę problem odkryto parę dekad wcześniej. Fundusz Alimentacyjny przy ZUS powołano w latach siedemdziesiątych. Mimo że w PRL zatrudnienie było obowiązkiem, a nie prawem, i bez pieczątki z zakładu pracy w dowodzie osobistym można było trafić „na dołek”, mimo że ówczesne państwo kontrolowało obywateli niemal totalnie, skala społecznego problemu niepłacenia alimentów była tak wielka, że wprowadzono specjalną instytucję, która miała kredytować alimenty nie wpłacane na czas przez „niefrasobliwych” ojców, a następnie ten dług odzyskiwać. To już wtedy niepłacenie alimentów przybrało tak alarmujące rozmiary, że musiało interweniować państwo. Fundusz Alimentacyjny działał także po 1989 roku, gdy pojawiło się bezrobocie, umowy cywilnoprawne, nikt nie musiał się już tłumaczyć dzielnicowemu, czemu nie przebywa pod adresem zameldowania, i każdy mógł wystąpić o paszport. Niepłacących ojców przybywało i coraz trudniej było ich zadłu-

żenie wobec Funduszu wyegzekwować. Ojców usprawiedliwiano, matkom zaś zaczęto stawiać coraz większe wymagania, by mogły wciąż otrzymywać świadczenia z Funduszu. Najpierw wprowadzono kryterium dochodowe, gwarantujące świadczenie tylko dzieciom w gospodarstwach domowych o najniższym dochodzie (najpierw było to 60% przeciętnego wynagrodzenia, potem zmniejszono limit do kwoty minimum socjalnego), następnie zaostrzono kryteria oceny dochodu tychże gospodarstw – alimenty stały się jeszcze jednym zasiłkiem dla najbiedniejszych. Zaczęto przebąkiwać o likwidacji Funduszu. Obok przyczyn ekonomicznych stojących za tą decyzją, wymieniano także inne powody. „Państwo nie jest ojcem” – wyjaśniała Jolanta Banach czytelniczkom Wysokich Obcasów w listopadzie 2003 r. Fundusz zlikwidowano w 2004 r., oferując w zamian najbiedniejszym rodzinom zasiłek w wysokości 170 złotych.

Wtedy właśnie ukazał się raport „Alimentare, czyli jeść” krakowskiego Centrum Praw Kobiet, który pokazał (w oparciu o ankiety z całej Polski) coś, co wcześniej już można było podejrzewać: niepłacący alimentów mogą liczyć na wsparcie nie tylko u bliskich, ale i w państwowych instytucjach. Pomagają im unikać zobowiązań wobec własnych dzieci nie tylko koledzy i pracodawcy, nie tylko ich matki i partnerki, ale i komornicy, instruujący nierzadko jak w prosty sposób komorniczej opieki się pozbyć. Bo nie tylko brak odpowiednich instytucji lub złe rozwiązania prawne stoją za kryzysem alimentacji: to społeczeństwo zwalnia gremialnie ojców z płacenia, a państwowe instytucje, mające strzec prawa i praw dzieci, nie stają na wysokości zadania. Bo pracują w nich ludzie, dla których społeczne przyzwolenie na niepłacenie alimentów jest ważniejsze, niż jakieś tam wyroki jakichś tam



sądów. A przynajmniej tak było do niedawna.

Samotne matki nie bardzo miały jak, kiedy i za co sprzeciwić się likwidacji Funduszu, ale przez Polskę przeszła fala symbolicznych protestów. W Łodzi, co roku w Dniu Matki, 26 maja, odbywał się Dzień bez Alimentów. Zapoczątkował te smutne obchody happening w 2004 roku, polegający na obchodzeniu ruchem konika szachowego planszy, wyrysowanej kredą na chodniku w pasażu Rubinsteina, przedstawiającej miesięczny budżet i próbie jego ogarnięcia za pomocą owych 170 złotych. Jakkolwiek konik się po planszy poruszał, pieniędzy brakowało. Innym razem stałyśmy w tym samym miejscu z transparentami, na których słowo „samotne” zostało przekreślone i zastąpione słowem „samodzielne” – bo samotna matka stała się już medialnym straszidłem, roszczeniową zasiłkobiornicą, rodzącą kolejne dzieci po to tylko, by narażać budżet państwa oraz domowy budżet ojca owych dzieci na straty. W Warszawie samotne matki łątały symbolicznie dziu-

rę budżetową, cerując publicznie dziurę w prześcieradle. Pytały też, czy rząd da na dzieci, czy na bombowce – właśnie ruszaliśmy na Irak. Bombowce były ważniejsze. Obok protestów pojawiły się postulaty przywrócenia Funduszu. Zbierałyśmy podpisy pod obywatelskim projektem ustawy, projekt trafił do Sejmu i wreszcie w 2008 roku Fundusz przywrócono, niestety wraz ze starym, ekstremalnie niskim progiem dochodowym. To zwycięstwo okazało się gorzkiem – pewna grupa dzieci dostaje wprowadzone alimenty z nowego Funduszu, ale ojcowie nadal płać rzadko. Skuteczność egzekucji zasądzonych alimentów wynosi kilkanaście procent. Województwo łódzkie jest w niechlubnej czołówce, a najbardziej ostrożnie szacując ocenia się, że co najmniej milion dzieci nie dostaje tych minimalnych kwot, do których płacenia zobowiązani są ojcowie.

W tej samej Łodzi, w której zaczynał się alimentacyjny ferment, po kilkunastu latach znów coś się dzieje. Tym razem samotne matki nie są same. Stowarzyszenie „Dla Naszych Dzieci” zo-

stało zaproszone do współpracy przez – uwaga – komorników!

18 września łódzka Izba Komornicza zorganizowała konferencję prasową, inaugurującą akcję społeczną: „Nie odrzucaj swojego dziecka. Płać alimenty”. Zaprosili do udziału między innymi wicemarszałkinię Sejmu Wandę Nowicką oraz Joannę Łukaszewicz, przedstawicielkę Stowarzyszenia Poprawy Spraw Alimentacyjnych „Dla Naszych Dzieci”, prywatnie mamę 16-letniej Julii. Pani Joanna od 2008 roku stara się wyegzekwować należne córce alimenty, których łączna kwota przekroczyła już 110 tysięcy złotych. A w świat poszły klipy, które każdy i każda z nas znajdzie na You Tubie. W filmiku „Połączenie odrzucone” (https://www.youtube.com/watch?v=Q6eIfm_DaJE) dzwoni telefon. Mężczyzna patrzy na wyświetlacz, na którym wyświetla się „była” i odrzuca połączenie. Dzwoniąca kobieta nie rezygnuje, dzwoni kolejnego dnia i jeszcze raz, i skreśla kolejne daty w kalendarzu. Wreszcie obserwując tę grę dziewczynka chwytając telefon i na numer ostatniego połączenia wysyła sms: „kłamczuch” (o kampanii więcej przeczytać można na https://www.kampaniespoleczne.pl/kampanie,3654,polaczenie_odrzucone).

To tylko początek. Reklama społeczna, konferencja prasowa i kolejne działania mają w zamierzeniu wywołać lawinę. Czy zdolna jest ona zmienić rzeczywistość? Czy ojcowie wzruszą się, gdy ktoś wyśle im linka do You Tube’a i czy ktoś go wyśle? Czy jedną taką kampanią da się zmienić okrzepłą przez lata solidarność z niepłacącymi ojcami, piętrowe pokłady ich usprawiedliwień? Czy wsparcie komorników zwiększy szanse na godne życie miliona dzieci? Czy uda się coś zrobić z tą rządzącą niesprawiedliwością?

Iza Desperak – socjolożka z Bałut, reprezentująca Kolektyw Kobiet znad Łódki

Bloki na Placu Wolności



FOT. STEF BRAJTER

Jeszcze w 1960 roku SARP (Stowarzyszenie Architektów Polskich) ogłosiło konkurs na zaprojektowanie pierzei Placu Wolności. Istniejące dziewiętnastowieczne budynki o spadzistych dachach i wysokości jednej lub dwóch kondygnacji miały zostać wyburzone, a na ich miejscu zaplanowano modernistyczne „szklane domy”.

Łódzki Plac Wolności jest przestrzenią o szczególnym znaczeniu. Dawny obszar „Nowego Miasta” i ośrodek władz miejskich w kolejnych dekadach pozostawał ważnym elementem struktury śródmieścia. Przez lata charakterystyczny ośmiobok placu obrósł budynkami o formach zróżnicowanych i niespójnych. Nieopodal klasycystycznego dawnego ratusza (dziś – Archiwum Państwowe) i kościoła p.w. Zesłania Ducha Św. wyrósł szklany biurowiec, a obok historyzujących kamienic – bloki.

Niby inne od tych, które znamy z Retkini czy Dąbrowy. Niby mają interesującą kompozycję elewacji, ale... to wciąż bloki. Wielu Łódzian przechodząc przez Plac mimowolnie odwraca się i kieruje wzrok ku bogato zdobionym kamienicom czy kopule kościoła. W duchu powtarzają sobie zapewne, że najlepiej byłoby wyburzyć te relikty PRL-u, a na ich miejscu „postawić coś ładnego”.

Tymczasem owe bloki zasługują na naszą uwagę – zarówno ze względu na formę, jak i niezwykłą historię, której są reliktem.

Jeszcze w 1960 roku SARP (Stowarzyszenie Architektów Polskich) ogłosiło konkurs na zaprojektowanie pierzei Placu Wolności. Istniejące dziewiętnastowieczne budynki o spadzistych dachach i wysokości jednej lub dwóch kondygnacji miały zostać wyburzone, a na ich miejscu zaplanowano modernistyczne „szklane domy”. Na planach się jednak zakończyło, a temat przebudowy Placu musiał poczekać aż do początku lat 70. Wówczas powierzono to zadanie Łódzkiemu architektowi Witoldowi Millo. Jednocześnie rozszerzono zakres działań na kwartały przylegające do Placu.

Oceniono, iż stan starej zabudowy jest tak zły, że jedynie 5% nadaje się do remontu. Wobec tego należało ją wyburzyć i zastąpić nowymi obiektami „na

miarę czasów i możliwości”. Millo stworzył projekt zespołu budynków, który zaskakiwał skalą i rozmachem. Zaplanował rozbudowę Muzeum Archeologicznego i Archiwum, a także realizację hoteli, przestrzeni handlowych oraz budynków mieszkalnych. Te, które powstałyby bezpośrednio przy Placu, miały mieć wysokość odpowiadającą istniejącej zabudowie i rosnąć wraz z oddalaniem się od niego. Schodkowo biegnące tarasy przewidywał jako wiszące ogrody porośnięte bujną zielenią. Projekt miał zostać ukończony w 1980 r., ale nigdy nie został w pełni zrealizowany. Pozostały jedynie dobrze znane bloki w pierzejach Placu Wolności.

Millo, który dał się poznać jako projektant o dużym talencie plastycznym, stworzył budynki z elewacjami przypominającymi swoją geometryczną kompozycją awangardowe obrazy. „Mozaika” utworzona z pro-

stych brył i kształtów została pokryta chropowatym jasnym tynkiem, któremu miejscami nadano charakterystyczną żłobkowaną fakturę. Niestety, upływ czasu znacznie zmniejszył wartość estetyczną kompozycji – tynk pokrył się warstwą brudu i siatką spękań. Konieczny był remont, który przeprowadzono kilka lat temu. Elewacje budynków (z wyjątkiem jednego) pokryto styropianem, otynkowano i pomalowano. Tym samym zaprojektowane przez Millo detale zniknęły pod grubą warstwą termoizolacji. Dziś możemy podziwiać oryginalny zamysł architekta na fasadzie ostatniego obiektu nie poddane go jeszcze modernizacji. Spacerując, warto zadrzeć głowę do góry, by w świetle jesiennego słońca spojrzeć na geometryczną kompozycję i pomyśleć przez chwilę o tym, że owe straszne „bloki” stanowią pamiątkę po ambitnym planie przekształcenia Placu Wolności w nowoczesny „salon Łodzi”.



**BŁAŻEJ
CIARKOWSKI**

Błażej Ciarkowski – architekt i historyk, adiunkt w Katedrze Historii Sztuki UŁ. Doktor nauk technicznych w specjalności architektura i urbanistyka.

Historia to przeglądanie się w lustrze

Wszystkie pretensje do młodych mężczyzn uciekających z Syrii wynikają prawdopodobnie z tego, że dla współczesnego człowieka żyjącego w Europie wojna to jest rekonstrukcja historyczna. Z przedstawicielami Fundacji Nauk Humanistycznych rozmawiała Aleksandra Dulas.

Aleksandra Dulas: Skąd pomyśl, żeby w dobie nacisku na rozwój nauk ścisłych zająć się właśnie humanistyką?

Kamil Śmiechowski: Jesteśmy historykami, zatem to nasza pasja.

Ale humanistyka jest dziś nie-modna, nie przynosi pieniędzy.

KŚ: Trzeba pamiętać, że nauki humanistyczne wspierają rozwój innych dziedzin wiedzy. Ale nam przede wszystkim chodzi o rozwój krytycznego myślenia.

Sebastian Adamkiewicz: Moim zdaniem, dużą wadą współczesnej debaty o jakości nauki jest to, że się ją wkłada w modele biznesowe, czyli myślimy, co możemy z tego wyprodukować. A to nie jest tak, bo jak byśmy się zaczęli zastanawiać, to medycyna nie ma sensu, bo istnieje od kilku tysięcy lat, a ludzie nadal chorują i umierają. Pieniądze nie są jedyną wartością, są też inne.

Na przykład jakie?

Wojciech Marciniak: Posłużę się przykładem. Mamy obecnie debatę na temat kryzysu migracyjnego. Tworzone są i opisywane kompletnie zmyślane historie, które następnie przez tysiące ludzi uważane są za prawdę. Przy

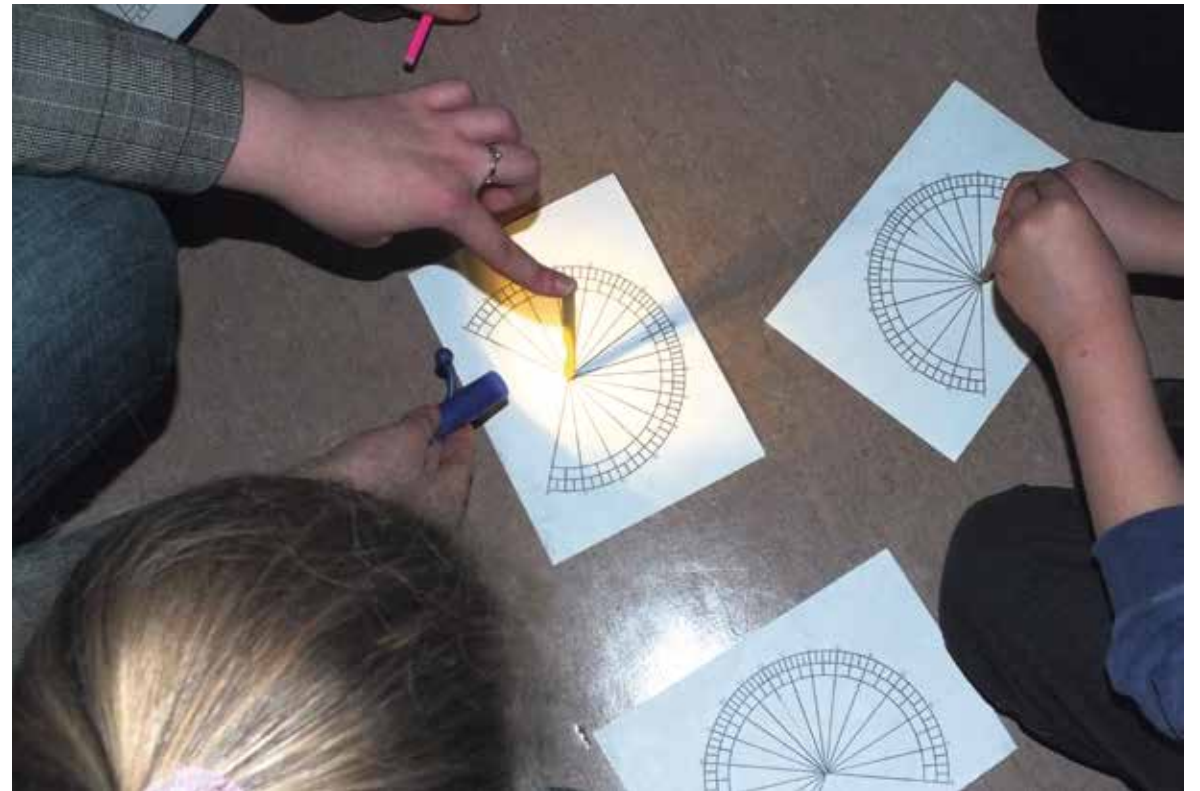
czym, zawierają one ewidentne błędy i przekłamania, które nawet człowiek ze średnim wykształceniem humanistycznym jest w stanie wychwycić.

SA: Humanistyka nie wyprodukuje lodówek, ale kształtuje sposób myślenia o świecie, oglądu tego świata. I jeśli nie zajmiemy się nią w sposób poważny, to za kilkadziesiąt lat wyhodujemy społeczeństwo, które nie będzie w stanie ocenić krytycznie niczego, nie będzie w stanie dotrzeć do żadnego źródła. I stanie się taką bezwolną, zmanipulowaną masą.

To znaczy, że żyjemy w chaosie informacyjnym?

SA: Żyjemy w takiej rzeczywistości, w której ciągle dostajemy nowe, często sprzeczne ze sobą komunikaty. Czasami zmiana oceny pewnych zjawisk to jest kwestia miesięcy. Jakiś czas temu słyszeliśmy, że umowy śmieciowe są świetnym pomysłem, dziś, że to problem i nieszczęście pracowników.

KŚ: Ci sami ekonomiści oceniają te same fakty zupełnie inaczej. Stajemy zatem jako społeczeństwo przed ogromnym zadaniem – porządkiem sobie z informacją. A to, że sobie z nią nie



DZIECI DOWIADUJĄ SIĘ, JAK DZIAŁA ZEGAR SŁONECZNY. JAKO ŹRÓDŁA ŚWIATŁA UŻYTO LATARKI. FOT. Z ARCHIWUM FUNDACJI

radzimy, jest rezultatem tego, że w pewnym momencie zaniechano rzetelnego kształcenia humanistycznego. A ludzie nie protestują przeciwko takiej dezinformacji.

Bo to by oznaczało, że musieliby się przyznać, że nie rozumieją. Kto ma taką odwagę?

Przemysław Damski: Problem jest, moim zdaniem, jeszcze szerszy, bo często ludzie nie wiedzą, że nie rozumieją. I przyczyną jest tu szkoła, która nie uczy samodzielności myślenia, nowoczesne technologie i media. Bo jeśli ktoś funkcjonuje w świecie, gdzie wszystko jest mu objaśniane za pomocą me-

mów czy prostych, czarno-białych prawd, to nie trudno sobie wyobrazić, jaki będzie z niego obywatel za 10 czy 20 lat.

I nauki humanistyczne mają pomóc w wychowywaniu bardziej świadomego społeczeństwa?

KŚ: W humanistyce chodzi również o naukę interpretacji. Jeśli czytamy w prasie jakieś informacje, to zastanawiamy się, kto napisał ten tekst, jakie wartości za nim stoją, jaka to jest gazeta, czy ona może przedstawiać nam treści mylące. Po co powstał dany tekst, dla kogo?

Czy te umiejętności mogą być wartością również na rynku pracy?

PD: Oczywiście. Pracownik, który jest humanistą albo po prostu potrafi krytycznie myśleć i interpretować, szybciej się uczy i jest bardziej elastyczny, bo lepiej rozumie świat. Zatem, jako Fundacja chcemy przekonywać, że warto zdobywać umiejętności humanistyczne, bo przynoszą konkretne korzyści na rynku pracy.

SA: Ja bym nie upierał się w tej rozmowie przy tym, że humanistyka jest ważna, bo ułatwia znalezienie pracy. W ogóle myślenie, że edukujemy się tylko dlatego, żeby potem znaleźć pracę, nie jest mi bliskie. Ta Fundacja nie powstała po to, żeby ułatwić ludziom zdobywanie lepszej pozycji na rynku. My po prostu opowiadamy ludziom o nich samych. Opowiadamy ludziom o człowie-

Fundacja Nauk Humanistycznych realizuje szereg projektów o charakterze edukacyjnym i popularyzatorskim. Obecnie są to:

Dziecięcy Uniwersytet Ciekawej Historii – zajęcia popularyzujące szeroko rozumianą historię wśród dzieci i młodzieży w wieku 7-15 lat.

(Nie)Boska Historia – otwarte wykłady historyczne dla dorosłych prowadzone w duszpasterstwach akademickich.

ku. Bo bardzo dużo chcemy dzisiaj wiedzieć na temat lodówek i komputerów, a co raz mniej chcemy wiedzieć o sobie. Zatem w ramach naszych różnych działań i projektów idziemy do ludzi i opowiadamy im coś ciekawego o nich. Zazwyczaj są nam za to wdzięczni.

KŚ: Mimo że mówimy szczerze. **SA:** Są nam wdzięczni nie za to, że będą mogli znaleźć lepszą pracę, ale dlatego, że pokazaliśmy im rzeczywistość z szerszej perspektywy. Pozwoliliśmy im inaczej spojrzeć na fakty, które znali. Inaczej spojrzeć na siebie. Korzystając z okazji, zapraszamy na nasze wykłady, warsztaty i zajęcia, które prowadzimy w różnych miejscach w Łodzi i okolicach. Wszystkie szczegóły znaleźć można na naszych stronach <http://fnh.org.pl>



ZAJĘCIA DZIECIĘCEGO UNIwersYTETU CIEKAWEJ HISTORII. FOT. Z ARCHIWUM FUNDACJI

WM: Realizujemy projekt nie tylko dla dorosłych, ale i dla dzieciaków. Rodzice są zadowoleni, młodzież jest zadowolona, bo fajnie spędzili czas.

A czego chcecie przy okazji tej zabawy uczyć?

KŚ: Na przykład empatii, słuchania, dyskusowania. Propagując nauki humanistyczne, staramy się rozmawiać, nie zgadzać się, szukać argumentów.

PD: W zeszłym semestrze miałem zajęcia z dziećmi o Aztekach i przy tej okazji opowiadałem im o składaniu ofiar z ludzi. Staralem się wytłumaczyć, dlaczego oni to robili. Bo my nie musimy pochwalać pewnych zachowań, ale naszym obowiązkiem, jako światłych ludzi, jest je rozumieć.

Jednym z Waszych sztandarowych działań, z których jesteście znani, jest Dziecięcy Uniwersytet Ciekawej Historii. Jak pracujecie z dziećmi, żeby historia wydała im się pasjonująca?

SA: Po pierwsze, trzeba zapomnieć o tym, że jest jakaś prawdziwa nauka i taka, która jest mniej poważna i mniej ważna. Postanowiliśmy wyjść z prostego założenia: historia czy w ogóle humanistyka zaczęła się od tego, że grupa ludzi siedziała przy ognisku i w pewnym momencie senior zaczął opowiadać o swoim życiu. Oczywiście, prawdopodobnie połowę skłamał, ale pozostali go słuchali, spędzali ciekawie czas. Zatem, jeśli chcemy uczyć dzieci historii, to musimy zadbać, żeby to była dla nich frajda, żeby chcieli słuchać tej opowieści. To dotyczy każdej dziedziny wiedzy. Najważniejsze, żeby ta nauka stała się dla nich sposobem spędzania wolnego czasu.

Po drugie, historia jest nauką o człowieku. Ten człowiek od tysięcy lat się nie zmienił. Mimo że świat zewnętrzny się zmienia, mamy inną technologię, inaczej żyjemy, to my się nie zmieniamy. Mamy takie same potrzeby, takie same emocje, te same argumenty dotyczące uchodźców padały 150 lat temu. Nasza mentalność się nie zmienia. Kiedy uczniowie to zauważą, zaczynają się w tej historii przeglądać jak w lustrze. To się wtedy robi ciekawe, bo dzieci czują, że uczą się o sobie.

To dotyczy też edukacji dorosłych?

PD: Oczywiście. To jest ogólny problem z edukacją historyczną. Dla ludzi dorosłych Kazimierz Wielki to jest jakaś bajka, legenda. Nie czują, że to się wydarzyło naprawdę. Bitwa pod Grunwaldem to dobra zabawa, kiedy się

**Programy Fundacji:
„Wywołaj DUCHa!”
Horyzonty humanistyki
Humanisci dla biznesu
Szczegóły na stronie
internetowej:
www.fnh.org.pl**

robi rekonstrukcję. Nawet Druga Wojna Światowa jest traktowana jak mit. Poważni ludzie mówią, że chcieliby, żeby ich dzieci walczyły w Powstaniu Warszawskim. Mój kolega ostatnio powiedział, że te wszystkie pretensje do młodych mężczyzn uciekających z Syrii wynikają prawdopodobnie z tego, że dla współczesnego człowieka żyjącego w Europie wojna to jest rekonstrukcja historyczna. A to wynika z tego, że my się nie przeglądamy w historii jak w lustrze. Nie potrafimy się zatem wczuć w człowieka, który jest w sytuacji wojennej. Czołgi i karabiny kojarzą nam się z festynem.

Jak można uczyć się z Wami historii?

PD: Mamy projekt DUCH, w którym mogą uczestniczyć dzieci z Łodzi i okolic zapisane przez rodziców. Prowadzimy również zajęcia w szkołach, wtedy są one tańsze. Ale niewiele łódzkich szkół się zgłasza. W Warszawie jest bardzo dużo zajęć w placówkach szkolnych. U nas raczej na Uniwersytecie, gdzie rodzice przyprowadzają dzieci. Zrealizowaliśmy również taki projekt, z którego mogą skorzystać wszyscy. Jest to strona internetowa „Historia dla Polonii”. To zajęcia e-learningowe, zupełnie za darmo, każdy, kto się zarejestruje, może taką lekcję obejrzeć. One są wzbogacone o krótkie filmy animowane, wywiady, ciekawe zadania. Jest też część przeznaczona dla nauczyciela, scenariusze zajęć, materiały wspierające prowadzenie lekcji. Pracowali nad tym członkowie naszej Fundacji i pracownicy Instytutu Historii. Strona jest naprawdę dobrze przygotowana i cieszy się dużą popularnością. Prowadzimy także wykłady w kościele św. Teresy w ramach cyklu „Historia (nie)boska” oraz w ramach prac Stowarzyszenia „Domus Orientalis – Dom Wschodni”. W zeszłym roku prowadziliśmy też warsztaty w świetlicy środowiskowej „Anielisko”. Publikujemy w mediach internetowych, prowadzimy własne blogi. Jeszcze raz serdecznie zapraszamy na naszą stronę, gdzie znajdują Państwo wszystkie szczegółowe informacje.

Łódź różnych perspektyw

Miasto Ł rusza z nowym cyklem artykułów „Oddajemy głos mieszkańcom”. Równolegle z wydawaniem co miesiąc gazety, prowadzeniem portalu internetowego i profilu na Facebook'u, prowadzimy warsztaty dziennikarskie dla osób z grup wykluczanych z dyskusji społecznej.

Pracujemy z dziećmi ze Starego Polesia, osobami z mniejszości etnicznych, osobami z niepełnosprawnościami, bezdomnymi i seniorami. Na łamach gazety chcemy oddać głos tym mieszkańcom miasta, którzy na co dzień nie mówią we własnym imieniu i nie uczestniczą w debacie publicznej. Każda z grup pokaże nam miasto z własnej perspektywy uwzględniając to, co jest wartościowe oraz to, co stanowi problem. Na łamach gazety będą publikowane relacje ze spotkań, teksty, wywiady i fotoreportaże stworzone przez jej uczestników w ramach spotkań szkoły dziennikarskiej.

- Jak się żyje dzieciom na osiedlach Starego Polesia?
- Czy mniejszości etniczne dobrze czują się w Łodzi?
- Czy miasto jest przyjazne osobom z niepełnosprawnościami?
- Czy i gdzie są w Łodzi miejsca, w których osoba bezdomna może poczuć się bezpiecznie?
- Kto i jak reprezentuje łódzkich seniorów i seniorki? Czy ich głos jest słyszany?

Odpowiedzi na te pytania będą się pojawiały także w kolejnych numerach Miasta Ł. Będziemy mieli okazję zobaczyć Łódź z perspektywy małych i dużych, młodszych i starszych, rodowitych mieszkańców miasta oraz tych, którzy przybyli tutaj jako goście, a stali się łodzianami i znaleźli tutaj swój dom, oraz tych, którzy nadal go nie mają.

Oddajemy głos mieszkańcom i mieszkańcom miasta. Jaki obraz Łodzi otrzymamy? Przekonajcie się sami.

Mam na imię Grażyna i jestem..., a może już nie

**Oddajemy głos
mieszkańcom**

Tak zaczyna swoją historię większość osób dotkniętych bezdomnością. Ich opowieści i losy są bardzo do siebie zbliżone. Zawierania życiowe, które doprowadziły do utraty domu – miejsca, gdzie jest się u siebie – potem alkohol lub narkotyki, domek działkowy, kanał ciepłowniczy, noclegownie i walka o przetrwanie dnia. To sens ich życia. A potem...

A jednak niektórym się udaje. Grażyna pochodzi z Łodzi. Mieszkała z rodzicami i dwójkiem braci w starej kamienicy na Górniaku. Ojciec zmarł młodo mając 45 lat. Matka sama wychowywała dzieci.

Po ukończeniu szkoły podstawowej Grażyna rozpoczęła naukę w liceum pielęgnarskim, którego z powodów materialnych nie ukończyła. Mając 14–15 lat doświadczyła pierwszych kontaktów z alkoholem. W towarzystwie kolegów, większość czasu spędzała z butelką.

Zatrudniła się jako szwaczka w zakładach Polsport w Łodzi. Tryb życia doprowadził do wymeldowania jej z domu przez własną matkę. Mieszkała u koleżanek, znajomych mężczyzn – gdzie się dało. Tak poznała swojego przyszłego męża, alkoholika i kryminalistę. Mimo że się nad nią znęcał, w 1976 r. pobrali się. Nie mieli dzieci z powodu kłopotów zdrowotnych Grażyny. Dorywczo wykonywała różne prace.

Nie mogąc znieść zachowania męża, uciekła na wieś do poznane wcześniej rolnika. Z deszczu pod rynnę. Przez długie 15 lat bita, poniewierana, krępowana krowim łańcuchem, zanurzała się w alkoholizm i staczała się w dół.

I znowu ucieka. Z kwotą 50 zł wraca do Łodzi. Samotna (brat nie chciał jej przyjąć pod rodzinny dach), tuła się po mieście. Zima, wiosna, lato i jesień zlewały się w jeden ciąg alkoholowej samotności i beznadziei. Tragedia wisi w powietrzu, bo tylko samobójstwo wydaje się rozwiązaniem.

Ciemność, tory kolejowe i przebudzenie w szpitalu psychiatrycznym na ul. Aleksandrowskiej – tak zakończyła się jej piąta próba samobójcza. Podczas pobytu w szpitalu lekarze rozpoznali problem alkoholowy i skierowali ją na terapię.

Po wyjściu ze szpitala i zakończeniu terapii podjęła swoją najważniejszą decyzję w życiu. Nie zamieszka u żadnego mężczyzny, bez własnego mieszkania. To był początek drogi do wyjścia z bezdomności. Wiedziała, że nie będzie łatwo. Na początku przebywała w Specjalistycznym Ośrodku Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie przy ul. Franciszkańskiej. Brat nie zmienił zdania. Nie chciał, aby zamieszkała w rodzinnym domu. Poddawała się terapii alkoholowej w Wojewódzkim Ośro-

dku Leczenia Uzależnień przy ul. Pomorskiej w Łodzi. Sprzątała, aby zarobić na utrzymanie. Skorzystała z pomocy oferowanej przez MOPS. Zaczęła się starać o przydział mieszkania z UML.

Ale przeszłość nie dawała za wygraną. Śmierć męża, niełatwiony na czas rozwód i spadek w postaci długu ok. 50 tys. zł. Grażyna nie poddała się. Spłacała dług z ciężko zarobionych pieniędzy. Otrzymała dowód osobisty – bez zameldowania.

Uczyła się. Z powodzeniem skończyła liceum, kurs języka angielskiego i studium policealne, specjalizacja opiekun medyczny. Mieszkała przez 7,5 roku w schronisku dla kobiet przy ul. Kwietniowej w Łodzi. Jeździła do pracy we Włoszech, aby spłacić dług po zmarłym mężu. Po 5 latach spłaciła go i dzięki własnym staraniom i pomocy przyjaciół otrzymała mieszkanie w centrum Łodzi. Skromne, do remontu, ale własne.

Teraz stara się o stałą pracę w szpitalu przy ul. Aleksandrowskiej. Może chce pomóc komuś, kto, tak jak ona kiedyś, jest na życiowym zakręcie? Niedługo będzie również pracować jako opiekun medyczny w Łodzi i w Warszawie.

Pracę z grupą osób bezdomnych koordynuje Zbigniew Januszek.

Pokazywać nowe możliwości



ANNA JUREK

Kim jest pedagog ulicy? Jak pracować z dziećmi, które większość czasu spędzają na ulicy lub podwórkach? W jaki sposób wspierać je w dobrym myśleniu o sobie? – opowiada Monika Dolik, pracująca przy projekcie „Wyciągamy dzieci z bramy”, realizowanym przy Świetlicy Podwórkowej na ul. Pomorskiej 54.

Anna Jurek: Pracując na ulicy, jesteś streetworkerem, czy pedagogiem ulicy?

Monika Dolik: Chciałam być streetworkerem, ukończyłam kursy, ale w praktyce jestem pedagogiem ulicy. Kiedy dowiedziałam się, że będę pracować z dziećmi, trochę się przestraszyłam. Byłam przygotowana na pracę z dorosłymi bezdomnymi, a nie na pracę pedagogiczną wśród dzieci z ulicy. To zdecydowanie większa odpowiedzialność.

Co chcecie tymi działaniami osiągnąć?

MD: Zależy nam na wyciągnięciu dzieci z ulicy i włączeniu ich w strukturę i działania świetlicowe. Najpierw spotykamy się z nimi w ich środowisku, spędzamy razem czas, bawimy się, nawiązujemy kontakty z rodzicami, a potem zapraszamy je do świetlicy. Tutaj jedzą obiad, odrabiają lekcje, mają dodatkowe zajęcia. Ich zachowanie zdradza, że to jest dla nich nowa sytuacja. Ktoś codziennie pyta, jak się czują, jak im minął dzień, czy są najeżeni, czy ciepło się ubrali. Widzę, że to dla nich ważne. Jeśli ktoś potrzebuje wsparcia, porady, rozmowy, to na miejscu mamy także socjoterapeutów i psychologów. Są do dyspozycji zarówno dzieci, jak i rodziców.

Czy trudno jest nawiązać kontakt z dziećmi na ich terytorium?

MD: Pamiętam, że zbierałam się 3 dni, żeby wejść na Włókienkę. Było mi niezręcznie pojawić się ot tak po prostu i zaproponować im

wspólne spędzanie czasu. Myślałam, że mnie pogonią lub wyśmieją. I chociaż byliśmy w trójkę: ja, Ewa, która ze mną pracuje, i Paweł, znajomy streetworker, chciałam to zrobić sama. Zobaczyłam grupkę dzieci, podeszłam do nich i zagadałam. Zaskoczyło mnie, że od razu weszły ze mną w kontakt i zadeklarowały, że przyjdą

Czy to nie jest niepokojące, że dzieci tak łatwo wchodzi w kontakt z nieznajomą osobą?

MD: Zdecydowanie jest. Do tej pory jestem zdziwiona postawą dzieci, ale i rodziców. Wydaje się, że te dzieciaki bardzo szybko nam zaufały. Rzadko pytały, gdzie idziemy, co będziemy robić. Czy to jest kwestia zaufania, czy ich niefras-

ale nie pouczamy, nie moralizujemy. Oczywiście, wszyscy muszą się stosować do zasad, które wspólnie ustaliliśmy i nieprzestrzeganie ich może skutkować zawieszeniem w prawie uczestniczenia w zajęciach. Jednak rzadko zdarzają się takie sytuacje. Cieszy mnie, kiedy nie boją się mówić o trudnych sprawach,

nej z nich trudno było odczytać, czy się cieszy, co o tym myśli, jak się z tym czuje. Wydaje się, że ich myślenie jest naznaczone przekonaniem, że nie może być lepiej. To, że mieszkają wśród osób, którym żyje się trudno z pokolenia na pokolenie, utrwala w nich przekonanie, że z nimi też tak będzie.

Obserwując siebie i innych, mam wrażenie, że każdy ma mniejszy lub większy kłopot z poczuciem własnej wartości. Potrzeba czasu, wysiłku, pracy, wsparcia mądrych ludzi, żeby mieć przekonanie, że jest się wartościową osobą. To szczególnie trudne, gdy dorasta się w środowisku, w którym nie otrzymuje się pozytywnych komunikatów o sobie. Co musi się stać, by uwierzyli, że może być lepiej?

MD: Często chwalimy dzieci przy okazji odrabiania lekcji, gotowania, sprzątania. Mówimy, że są mądrzy, ładni, wyjątkowi, ale trudno przychodzi im identyfikowanie się z tymi słowami. Wiemy, że to jest proces i mamy nadzieję, że w pewnym momencie to przekonanie „zaskoczy” w ich głowach.

Naszą rolą jest pokazywać im różne możliwości działania i rozwoju, przekonać, że mogą osiągnąć wiele, jeśli będą bardzo chcieli. Organizujemy dodatkowe warsztaty, wycieczki poza miasto, chodzimy do kina, muzeów, galerii. To wszystko ma im pokazać inne formy spędzania czasu po szkole. Mam nadzieję zaszczepić w nich poczucie, że w świetlicy zawsze są osoby, które są gotowe im pomóc i wesprzeć w trudnych chwilach.

Ile potrzeba lat, żeby dać dziecku poczucie stabilności, jeśli takiego nie ma w domu?

MD: Podręczniki mówią, że 3 lata, bo to jest długi proces. Ja myślę, że 5 lat to jest optymalny czas na pracę z jedną grupą.

Wasz projekt potrwa do grudnia 2015 r. Kolejna edycja rozpocznie się w maju 2016 r. Będziecie mieć 4 miesiące przerwy.



FOT. ZBIGNIEW POLĘDWICA

na drugi dzień o umówionej godzinie. Rzeczywiście wszystkie się zjawiały.

Co im zaproponowałaś?

MD: Powiedziałam, że możemy razem robić coś innego, niż siedzenie na ulicy. To były takie propozycje jak: zabawa w chowanego, gra w piłkę. Mało z Ewą mówiliśmy o tym, co my możemy im zaoferować, bardziej pytałymy o to, co oni chcieliby robić.

bliwości – czasem trudno dociec.

Opowiedz o grupie, z którą pracujecie.

MD: Dzieci są bardzo różne, ale jednocześnie stanowią silną grupę. Bywają hermetyczne i innym dzieciom trudno zaskarbić sobie ich względy. Czują się odpowiedzialne za siebie na wzajem. Są troskliwe i nie odmawiają pomocy. Chętnie wykonują wszystkie zadania, uczestniczą w dodatkowych zajęciach. Czasami są również krnąbrne i trudne, jak każdy z nas. Bardzo lubimy z nimi pracować.

Na co zwracacie szczególną uwagę w pracy z grupą? Co jest najważniejsze?

MD: Przede wszystkim nie wolno nam ich oceniać. Kiedy mówią, że palą papierosy lub uciekli z lekcji, to mówimy o konsekwencjach takiego zachowania,

bo to oznacza, że nam ufają. Staram się skupiać na tym, co najlepszego mogą zrobić dzisiaj dla konkretnego dziecka.

Czy rozmawiacie z dziećmi o ich planach na przyszłość?

MD: W ich wypowiedziach pojawiają się obawy, że mogą być w przyszłości niezaradni lub bezrobotni. Zaobserwowałam, że jest im bardzo trudno pomyśleć o sobie dobrze, mieć poczucie, że mogą wiele rzeczy osiągnąć, że najlepsze doświadczenia przed nimi. Jednemu z chłopców tłumaczyłam ostatnio, dlaczego warto się uczyć, przekonywałam, że dzięki temu może mieć w przyszłości dobrą pracę. Był zdziwiony, jakby trudno było mu uwierzyć, że to jego dotyczy. Są u nas dwie dziewczynki, które dostały stypendia naukowe od Johna Godsona. Kiedy się o tym dowiedziały, z twarzy i zachowania jed-

Jeśli chcecie nas wesprzeć, to świetnie!

Szukamy osób, które pomogłyby dzieciom w odrabianiu lekcji z języka angielskiego i matematyki.

Chętnie przyjmujemy też ubrania w dobrym stanie dla dzieci w wieku 8–15 lat.

Więcej informacji:

www.swietlicapodworkowa.pl

MD: To jest duży problem dla nas, bo ciągłość działań jest bardzo ważna. Dzieciakom bardzo się nie podoba, że projekt kończy się pod koniec roku, a potem nas już nie będzie, i mówią o tym otwarciu. Oczywiście, zostają wychowawcy świetlicy, ale sądzę, że nasze relacje są silniejsze. Pewnie dlatego, że to my weszliśmy na ich „teren”, spędziliśmy wiele godzin grając w piłkę, bawiąc się w chowane go w komórkach na Włókience, rozmawiając na podwórkach z rodzicami, a potem dopiero zaprosiliśmy dzieci do świetlicy. Dlatego wiem, że jesteśmy za te dzieci bardziej odpowiedzialni.

Jak takie działania powinny być prowadzone?

MD: Intensywnie i długofalowo, przez kilka lat.

Jak wpływają na dzieci w dłuższej perspektywie?

MD: Nigdy nie ma gwarancji, że to, co przekazuje się dziecku, przyniesie dobre efekty, niezależnie od wartości, które im wpajamy i ilości spędzonego razem czasu. Wierzę jednak, że każde spotkanie z „naszymi dziećmi” pozwala im oderwać się od codzienności ich domów i ulicy. Uczymy dzieci planowania, wytrwałości, aktywnego uczestniczenia w życiu społecznym. Nie mają „równego startu”, więc staramy się tak je wesprzeć, żeby w przyszłości dały sobie radę z trudnościami, które na pewno przyjdą. Ale dopiero po latach dowiemy się, jakie rezultaty przyniosły nasze działania. Wierzymy, że dobre i trwałe.

Czego się uczycie od dzieci, z którymi pracujecie?

MD: Spontaniczności, luzu, który dzieci w sobie mają mimo trudności, z jakimi się spotykają. Nie wiem tylko, czy to jest nauka, czy kwestia przypomnienia sobie jak to było, kiedy byłem dzieckiem. Uczę się także szczerości. Na wycieczce do Kalisza, kiedy starałam się stać na straży ciszy nocnej, usłyszałam od jednej dziewczynki: *Czy musi być Pani taka wredna?* To mnie postawiło do pionu. Pomyślałam wtedy: „Odpuść dziewczyno, przecież Ty też kiedyś byłeś dzieckiem i wymykałeś się wieczorami do pokoju koleżanek i kolegów, żeby pogadać o ważnych sprawach”. Na nowo uczę się też języka polskiego, historii, bo razem odrabiamy lekcje i powtarzamy materiał.

Już niebawem z listy „typowo męskich zawodów” trzeba będzie wykreślić kilka pozycji.

Dziewczyny porzucają nieuzasadnione kompleksy i przebojem zdobywają branżę techniczną, do czego pierwszym krokiem jest postępująca feminizacja politechnik. Te trendy wyraźnie widać także w naszym mieście.

Od 2008 r. liczba chłopaków na uczelniach technicznych spadła o ponad 16 tys., zaś dziewczyn zwiększyła się o więcej niż 24 tys. W efekcie udział kobiet w ogólnej liczbie studentów tych szkół wzrósł aż o osiem punktów procentowych, do 37%. – *Wzrost liczby dziewcząt, które podejmują studia w Politechnice Łódzkiej, jest różny na różnych wydziałach. Statystyki pokazują, że w połowie jednostek prowadzących kształcenie przeważają studentki, w pozostałych jest ich przeważnie od 30 do 40 kilku procent. Najwięcej pań – ok. 80% – jest na wydziałach: Technologii*

Również prof. dr hab. inż. Stanisław Bielecki, rektor Politechniki Łódzkiej, jest zdania, że we współczesnym świecie podział na typowo męskie i kobiece zajęcia gwałtownie traci aktualność. – Panie warto i trzeba zachęcać do studiowania politechnicznych kierunków, bo w praktyce okazuje się, że świetnie sobie radzą. Często są liderkami w męskich grupach, a po ukończeniu studiów zajmują stanowiska, które wcześniej były przypisane tylko dla mężczyzn. Często słyszę o zawodach męskich i kobiecych. Moim zdaniem taki podział istnieje, ale nie jest słuszny w grupie osób

dzynarodowej społeczności Geek Girls Carrots, skupiającej dziewczyny ze świata technologii informacyjnych. – *Kobiety garną się do szybko rosnącej branży IT, gdyż one też chcą dobrze zarabiać, robić kariery, rozwijać się – i często osiągną ten cel.*

Kobiety uświadamiają sobie, że wbrew stereotypom nie mają mniejszych predyspozycji do zajęć „politechnicznych”. Z kolei nowoczesne firmy nie tylko oceniają kompetencje potencjalnych pracowników bez oglądania się na ich płeć, ale coraz częściej traktują różnorodność budowanych zespołów jako cel sam w sobie. – *Kobiety wnoszą do sektora nowych technologii nie tylko indywidualną wiedzę i umiejętności, ale także doświadczenie bycia kobietą, które w wielu planach różni się od doświadczenia bycia mężczyzną. A to bardzo istotny zasób przy projektowaniu produktów i rozwiązań dla społeczności. Im bardziej*

re osiągnęły sukces i na których można się wzorować. – *Jak dziewczyny mają wymarzyć sobie karierę w branży technologicznej, skoro nie widzą takich przykładów wokół siebie? Jak mogą „wymyślić się” w tym kierunku bez żadnej inspiracji z otoczenia?* – pyta retorycznie. W przypadku Łodzi takim przykładem może być Beata Mordzak, kierowniczka KGHM Łódź Solar Team, czyli grupy studentów Politechniki Łódzkiej, która zbudowała samochód zasilany energią elektryczną generowaną z promieni słonecznych i wystartowała nim w wyścigu World Solar Challenge 2015.

Dziewczyny, które uda się zainteresować studiami technicznymi i ścisłymi mogą liczyć na coraz bogatszy program wsparcia. – *Pomagamy im w wejściu na rynek pracy, dzięki inicjatywom takim jak „Lean in STEM” (program mentorin-gowy, w ramach którego studentkami opiekują się kobiecie znakomito-*

(Poli)technika jest kobietą?

Materiałowych i Wzornictwa Tekstyliów oraz Biotechnologii i Nauk o Żywności. Najmniej kobiet uczę się na wydziałach Mechanicznym oraz Elektrotechniki, Elektroniki, Informatyki i Automatyki. Łączny udział dziewczyn wśród studentów naszej uczelni od roku akademickiego 2009/2010 zwiększył się o 5 punktów procentowych i wynosi obecnie niemal 40% – informuje dr inż. Ewa Chojnacka, rzeczniczka prasowa PŁ, naukowo wyspecjalizowana w elektrotechnice teoretycznej.

To efekt zmian w aspiracjach edukacyjnych, ale także sukces 9 lat kampanii społecznej „Dziewczyny na politechniki!”, w ramach której na uczelniach technicznych i wydziałach ścisłych w całej Polsce organizowany jest m.in. Dzień Otwarty Tylko Dla Dziewczyn. W tym roku również Politechnika Łódźka kolejny raz zorganizowała dla maturzystek spotkanie z władzami uczelni, studentkami, absolwentkami i wykładowczyniami. – *Można było zapoznać się z ofertą edukacyjną i perspektywami zatrudnienia po studiach, ale także posłuchać opowieści kobiet o ich karierze inżyniera, projektanta, konstruktora – mówi Ewa Chojnacka. Przekonuje, że nowoczesna technika jest dostępna dla każdego, a płeć piękna nie jest dzisiaj w żaden sposób dyskryminowana na studiach oraz w dalszej karierze akademickiej.*

o wyższym wykształceniu technicznym. Biorąc pod uwagę obecny poziom rozwoju nauki i techniki, siła fizyczna, którą w większym stopniu posiadają panowie, staje się sprawą mniej istotną. Płeć piękna ma bardzo dużo cech, które ją predysponują do zawodów technicznych: pracowitość, dokładność, sumiennosc oraz przede wszystkim szczegółowość, która pozwala im zauważyć to, czego my mężczyźni nieraz nie dostrzegamy – tak kilka lat temu zapraszał na Dzień Otwarty Tylko Dla Dziewczyn.

Wraz z feminizacją studiów technicznych rośnie liczba kobiet pracujących jako programistki, inżynierki czy menedżerki innowacyjnych przedsiębiorstw. – *Dekadę temu, kiedy zaczynałam pracę, byłam jedyną informatyczką w mojej firmie. W tym roku wśród nowo zatrudnionych przeważały kobiety, które były po prostu lepiej przygotowane zawodowo od swoich kolegów. Wiele moich koleżanek mogłoby opowiedzieć podobną historię – opowiada 35-letnia Ania. Co istotne, sporo kobiet trafia do sektora nowych technologii po wielu latach zajmowania się czymś zupełnie innym. – Znam wiele dziewczyn, które ukończyły kierunki humanistyczne, a potem zaczęły się uczyć programowania i po trzydziestce zaczęły pracę w tym zawodzie – mówi Kamila Sidor, inwestorka w start-upie technologicznym Motivapps, a także inicjatorka i liderka mę-*

różnorodny zespół, także pod kątem płci, tym bardziej twórczy – zapewnia dr Bianka Siwińska, prezeska Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy”, koordynującej m.in. akcję „Dziewczyny na politechniki!”.

Z raportu z bezprecedensowych badań Fundacji nad warunkowaniami kobiecych karier w STEM (czyli w nauce, technologii, inżynierii i matematyce – Science, Technology, Engineering, Mathematics) dowiadujemy się, że w naszym kraju średnie zatrudnienie kobiet w przedsiębiorstwach technologicznych o charakterze innowacyjnym osiągnęło już 25%, jednak na stanowiskach merytorycznych i menedżerskich dysproporcje płci bywają bardzo znaczące. Należy się jednak spodziewać, że będą się one wyrównywać, gdyż wiele kobiet z tych branż stale podnosi kwalifikacje, także dzięki oddolnym inicjatywom. Na łódzkim podwórku jest to choćby lokalna edycja spotkań Geek Girls Carrots, podczas których dziewczyny pracujące w branży nowych technologii dzielą się wiedzą i doświadczeniem oraz nawiązują kontakty, które nierzadko owocują wzajemnym wsparciem w karierze zawodowej.

Dr Siwińska – prezeska „Perspektyw” – przekonuje, że najlepszą zachętą do poszukiwania własnej ścieżki rozwoju w sektorze STEM są historie kobiet, któ-

ści branży technologicznej i nauki), Podwieczorki Technologiczne w firmach czy „Girls go start-up! Academy”, wspierająca dziewczyny tworzące własne biznesy technologiczne. Staramy się również konsolidować środowisko kobiet na uczelniach technicznych w ramach działania partnerskiego „Dziewczyny do nauki!” – wymienia dr Bianka Siwińska. Zaraz jednak dodaje, że dla prawdziwej zmiany potrzeba szerokiego i długofalowego partnerstwa wielu podmiotów i sektorów, poczynając od szkolnictwa średniego. Odsyła do strony www.potencjalkobiet.pl, gdzie można znaleźć raport „Potencjał kobiet dla branży technologicznej”, zawierający zestaw rekomendacji w zakresie zwiększania zainteresowania kobiet edukacją i pracą w obszarze STEM oraz wspierania rozwoju ich karier, oraz informacje o inicjatywie „Pakt dla kobiet w STEM”.

Dr Siwińska nie ma wątpliwości – najwyższy czas na kolejny etap „pełzającej rewolucji”, jaką jest stały wzrost udziału kobiet w świecie technologii: *Rok 2016 musi być rokiem kobiet w STEM!*

Michał Sobczyk – absolwent ochrony środowiska, obecnie pracownik branży gastronomicznej. Od urodzenia mieszka na łódzkich Bałutach.

Miastu nie potrzebne jest STO bibliotek

Patrząc w kierunku miast, których biblioteki podaje się za przykłady dobrych praktyk (są nowoczesne, przyjazne, pełne ludzi), można dostrzec tendencję do zmniejszania ilości na rzecz jakości.

W sierpniowym numerze „Miasta Ł” ukazał się artykuł Izy Desperak „MiaSTO bibliotek”. Autorka zawarła w nim swoje przemyślenia na temat społecznej misji bibliotek, często określanych mianem „ostatniego bastionu darmowego dostępu do kultury”. Trafnie zdiagnozowała problemy: brak nowości, niewystarczające warunki lokalowe, brak funduszy i – dodajmy do tego – niskie płace dla bibliotekarzy. Słusznie zauważyła, że miejska biblioteka publiczna (MBP) powinna służyć lokalnej społeczności, zapobiegać wykluczeniu i zapewniać dostęp do nowej literatury. Iza Desperak postuluje stworzenie programu typu „MiaSTO kamienic”, ale dla bibliotek. I tak jak w przypadku kamienic – nie o ilość tu chodzi, ale o jakość. Tak, program odnowy MBP bardzo by się przydał.

Fundacja Fenomen od ponad roku diagnozuje obecną sytuację. Prace prowadzimy w ramach projektu Biblioskan (finansowanego z Funduszy EOG, w programie Obywatele dla Demokracji). Artykuł „MiaSTO bibliotek” zainspirował nas do podzielenia się wynikami naszej pracy.

Podobnie jak autorkę, niepokoi nas niska dostępność nowości z witryn księgarnianych w bibliotekach. Bo przecież ich główną misją jest właśnie dbanie o czytelnictwo, kształtowanie kompetencji informacyjnych, zaspokajanie potrzeb czytelniczych i kulturalnych różnych grup społecznych. Biblioteki wpływają na poziom intelektualny społeczeństwa, a posiadanie aktualnej literatury każdego typu stanowi fundament pracy.

Trudno polemizować z tym, że do łódzkich bibliotek nie kupuje się wystarczająco dużo nowości. Choć każdego dnia do naszych MBP trafia blisko 60 książek, to liczba ta nie satysfakcjonuje, tak czytelników, jak i samych bibliotekarzy. Dane z 2014 r. mówią, że kupujemy nieco ponad 3 książki na 100 mieszkańców miasta rocznie – według norm europejskich to niedopuszczalnie. Standardy sugerowane w Polsce to co najmniej 18, a docelowo 24 książki. Z budżetów MBP

w Łodzi na książki wydajemy zaledwie ok. 3% finansów.

A przecież dzisiejsza biblioteka, to nie tylko zbiory. To także zagospodarowanie wolnego czasu dzieciaków, zajęcia komputerowe dla seniorów, spotkania z ciekawymi ludźmi, warsztaty, konkursy itp. W bibliotekach ciągle coś się dzieje – w ubiegłym roku w Łodzi w takich wydarzeniach wzięło udział ponad 180 tys. uczestników. To jest fascynujące, ponieważ MBP opierają działalność na środkach budżetowych. Po opłaceniu lokali, mediów i pensji, na realizację oferty kulturalnej i edukacyjnej nie pozostaje za wiele.

kalowa sytuacja łódzkich placówek nie jest dobra – na pierwszy rzut oka widać, że tu należałoby zainwestować.

Ale na problem trzeba spojrzeć z szerszej perspektywy. Bo czy to wszystko oznacza, że dotacje przyznawane przez miasto są za niskie? Najprościej byłoby powiedzieć, że tak. Biblioteki są niedofinansowane w całym kraju, bo niedofinansowane są ogólnie instytucje kultury. Z drugiej strony, finanse, jakimi dysponują łódzkie MBP, sięgają prawie 15 milionów zł rocznie (z czego ok. 10% to środki własne, wypracowane przez same biblioteki). Ta

ła Biblioteka Manhattan (pierwsza polska biblioteka działająca w galerii handlowej, na 850 m²) oraz dużo mniejsza, przytulna Filia Gdańska (urządzona w dawnym kantorze kupieckim, w kamienicy w samym sercu miasta).

Wrocławski przykład jest bardzo ciekawy. Stanowi efekt reorganizacji sieci bibliotek przeprowadzanej od 15 lat – reformy budzącej kontrowersje w skali kraju, ale przynoszącej wymierne korzyści i efekty godne uwagi. Jeszcze w 1991 r. na sieć biblioteczną we Wrocławiu składało się 91 filii, zarządzanych przez pięć odrębnych MBP. Stopniowy pro-

wek, liczba czytelników wzrosła o ponad 100%, liczba odwiedzin o blisko 150%, a liczba wypożyczeń o 28% (w stosunku do zsumowanych statystyk połączonych filii). W nowej bibliotece pracują bibliotekarze z połączonych placówek – powstaje biblioteka większa o rozszerzonym czasie pracy, prowadząca szeroką działalność kulturalną i edukacyjną. W obu miastach ważnym czynnikiem rozwoju bibliotek jest też posiadanie jednej spójnej wizji, realizowanej przez całą sieć – jedna karta biblioteczna, szeroki zakres oferowanych usług, sprawna promocja. Jest to możliwe dzięki centralnemu zarządzaniu.

W naszym mieście funkcjonuje pięć odrębnie zarządzanych MBP (jedna w każdej dzielnicy) oraz blisko 80 filii. Poszczególne placówki bardzo różnią się między sobą, tak w kwestiach lokalowych, jak i zasobności regałów czy prowadzonej działalności. Przyjrzelśmy się już obowiązującym w bibliotekach dokumentom, ich budżetom oraz prowadzonej działalności. Trwają badania jakości obsługi i zbierane są opinie mieszkańców miasta. Na podstawie uzyskanych informacji powstają raporty i rekomendacje, które przekazujemy urzędowi oraz dyrekcjom bibliotek, a w najbliższym czasie zostanie wydrukowany również praktyczny przewodnik z mapką łódzkiej sieci „Biblioteka. Więcej niż myślisz”. Z naszych obserwacji wynika, że jest w mieście grunt do prowadzenia dyskusji – to dopiero początek, ale też konieczny warunek zmian.

Zmiany zawsze budzą kontrowersje, niechęć, a nawet strach, ale bez postawienia pewnego kroku naprzód i obrania jasnego kierunku, w jakim należy zmierzać, Łódź nie dogoni współczesności.

Informacje o projekcie można znaleźć na stronie www.fundacjafenomen.pl/biblioskan

Paulina Milewska, Fundacja Normalne Miasto – Fenomen



FOT. © STEWART BUTTERFIELD

Iza Desperak zwróciła też uwagę na smutny fakt: biblioteki w naszym mieście są zaniedbane, wymagają remontów, są za małe, niedoposażone i stają się *smętnym pomnikiem lepszych czasów, z odłazającą farbą i niezbyt imponującym księgozbiorem*. Lokal to bardzo istotny element, wpływający na pracę i wizerunek biblioteki, która co do zasady ma być miejscem powszechnego dostępu do kultury. Powszechnego, czyli dla każdego i z założenia bezpłatnego, o dogodnych godzinach otwarcia, z ofertą dla różnych grup odbiorców. Biblioteka powinna być przestronna, przyjazna i łatwo dostępna. Ło-

kwota stanowi 7,7% całego budżetu Łodzi na kulturę, który z kolei w 2014 roku wynosił 4,68% całości środków budżetowych miasta.

Patrząc w kierunku miast, których biblioteki podaje się za przykłady dobrych praktyk (są nowoczesne, przyjazne, pełne ludzi), można dostrzec tendencję do zmniejszania ilości na rzecz jakości. We Wrocławiu, gdzie jeszcze 15 lat temu sytuacja była bardzo zbliżona do dzisiejszej łódzkiej, można odwiedzić biblioteki zachwycające i zapadające w pamięć. Przepiękne mediateki o pokaznym metrażu i mniejsze urokliwe placówki. Podobnie jest w Gdańsku, gdzie z powodzeniem dzia-

ces łączenia bibliotek sprawił, że dzisiaj we Wrocławiu funkcjonuje jedna (zamiast pięciu) Miejska Biblioteka Publiczna, zarządzająca 37 placówkami.

W obu miastach widoczna jest tendencja łączenia małych, szarych filii – owych smutnych relikwów poprzedniego systemu – w placówki duże, nowoczesne i spełniające wszelkie wymagania stawiane współczesnej bibliotece. Za takim podejściem przemawia wiele argumentów, nie tylko finansowych, ale także merytorycznych. W filii zlokalizowanej we Wrocławiu przy ulicy Reja, która powstała z połączenia kilku mniejszych placó-

Dora Kłuszyńska – zapomniana radna



IZA
DESPERAK

Żadne racjonalne powody nie dadzą się przytoczyć, które by usprawiedliwiały upośledzenie kobiety tak w życiu prywatnym, jak i publicznym. Do utrzymania ludzkości, państwa, kraju, gminy, niezbędną jest kobieta na równi z mężczyzną.

Dorota Pilcer urodziła się 1 stycznia 1874 roku w Tarnowie. W 1919 roku znalazła się w kierownictwie Polskiej Partii Socjalistycznej, od 1928 roku wchodziła w skład II Międzynarodówki, a w latach 1921–23 była radną w Łodzi. Najmniej wiemy o tym okresie w jej życiu, choć znany jest jej konflikt z ówczesnym prezydentem, Aleksym Rzewskim. Choć wymieniana jest wśród działaczek na rzecz praw kobiet tuż obok Zofii Nałkowskiej i Ireny Krzywickiej, to wiemy o niej mało, a przecież w przedwojennym senacie była jedyną kobietą!

Szczerze mówiąc, poznałam jej historię dopiero przy okazji wycieczki do Cieszyna, gdzie natknęłam się na bohaterki Cieszyńskiego Szlaku Kobiet. Dora znalazła się więc na naszych łamach niejako gościnnie.

Jeszcze pod koniec XIX wieku studiowała (jako wolna słuchaczka) w Wiedniu. Tam zbliżyła się z socjalistami i z późniejszym mężem, Henrykiem Kłuszyńskim. To za mężem przenosiła się do Krakowa, Łodzi, Warszawy. Ale najpierw wróciła na Śląsk Cieszyński, gdzie do dziś ją wspominają. To tam przystąpiła do tworzenia komitetów agitacyjnych wśród robotnic i żon gór-

ników. Pod koniec 1907 roku została redaktorką „Głosu Kobiet”, który początkowo był dodatkiem do „Robotnika Śląskiego” przeznaczonym dla kobiet, potem już samodzielnym dwutygodnikiem, obejmującym swym zasięgiem całą Galicję. Wydała też broszurę pt. „Dlaczego kobiety walczą o prawa polityczne”, jeden z wielu zapomnianych manifestów emancypacyjnych. W jego wersji opublikowanej w czasopiśmie „Przedświt” w 1911 roku, pisała:

Żadne racjonalne powody nie dadzą się przytoczyć, które by usprawiedliwiały upośledzenie kobiety tak w życiu prywatnym, jak i publicznym. Do utrzymania ludzkości, państwa, kraju, gminy, niezbędna jest kobieta na równi z mężczyzną. Spełnia ona jako robotnica, utrzymująca często rodzinę, jako matka i wychowawczyni, równie ważne zadania jak mężczyzna. Pracą swoją przyczynia się do wzbogacenia społeczeństwa, a ponieważ ciężar na niej podwójne obowiązki – matki i pracownicy, ma ona pełne prawo żądać udziału w pracach ustawodawczych i w życiu politycznym.

Z jednej strony, z postulatem zrównania kobiet w prawach politycznych – w prawie do głosowania i do bycia wybieraną w głosowaniu – wpisuje się ze swym

manifestem w ówczesną pierwszą falę feminizmu. Z drugiej strony, jest jedną z pionerek mówiących o prawach kobiet pracujących. Wspomina o ich podwójnym etacie, o którym znowu będzie się mówić w latach osiemdziesiątych, a o godzeniu pracy z życiem rodzinnym debatujemy dopiero teraz.

Już w 1911 roku zainicjowała obchody Dnia Kobiet – wiece, na których żądano przyznania kobietom praw wyborczych, ale także rozwoju ubezpieczeń i ustawodawstwa społecznego. Wierzyła, że równość kobiet i mężczyzn i „odzyskanie przez kobiety godności ludzkiej” będzie możliwe dopiero w wolnej Polsce, która urzeczywistni ideały socjalizmu. Za trwanie przy tych ideach w okresie PRL zostanie zapomniana i wykluczona.

Na polecenie władz PPS wyjechała w 1920 roku do USA. Po powrocie, za mężem i jego pracą, trafiła do Łodzi, gdzie została radną z ramienia PPS, po czym znów za mężem wyjechała do Warszawy, gdzie wreszcie rozwinęła skrzydła, choć w kierownictwie PPS była już od 1919 roku. Redagowała – jeszcze z Łodzi – wznowiony „Głos Kobiety”, działała z mężem w społecznym ruchu walki z al-



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE, SYGN. 1-A-988

koholizmem. Pracowała też w Robotniczym Towarzystwie Służby Społecznej, które organizowało poradnie świadomego macierzyństwa. Henryk Kłuszyński był jednym z prekursorów tego ruchu. Aktywna w międzynarodowym ruchu socjalistycznym była delegatką PPS na kongres Międzynarodówki Socjalistycznej (w 1923 i 1925). Od 1928 roku wchodziła w skład egzekutywy II Międzyna-

rodówki, pracowała też w Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

W latach 1925–35 była senatorką (najpierw z PPS, potem z listy Centrolewu). Zarówno w łódzkiej radzie miejskiej, jak i w senacie reprezentowała lewicę. W czasie wojny musiała się ukrywać pod zmienionym nazwiskiem. Po wojnie nie od razu przyłączyła się zwycięskiego obozu. Wreszcie została posłanką (1947–1952), a po 1948 roku zasiadała w Komitecie Centralnym PZPR, co przyczyniło się znacznie do jej późniejszego zapomnienia. Całkiem niesłusznie, jak widać.

Opierałam się głównie na biografii Doroty Kłuszyńskiej, zamieszczonym w drugim tomie „Cieszyńskiego Szlaku Kobiet” autorstwa Władysławy Magier, wydanej przez stowarzyszenie „Klub Kobiet Kreatywnych” w Cieszynie i Kongres Polaków w Republice Czeskiej, Czeski Cieszyn 2011.

Iza Desperak – socjolożka z Bałut, reprezentująca Kolektyw Kobiet znad Łódki

MIASTOGRAF.PL
CYFROWE ARCHIWUM
ŁÓDZIAN

**Masz ciekawe rodzinne zdjęcia
albo stare pocztówki?**

**Podziel się nimi na portalu Miastograf.
Stowarzyszenie Topografie bezpłatnie
zeskanuje Twoje zbiory:**

kontakt@miastograf.pl
tel. 791 578 585
Michał Gruda

ul. Kilińskiego na odcinku
od Traugutta do Narutowicza, 1966



Edukacja demokratyczna



EMILIA
TWARDOWSKA

Nie ma tu typowych lekcji, dzwonków, nauczycieli w ścisłym znaczeniu tego słowa ani ocen. Uczniowie, choć trudno mi nawet tak myśleć o nich, sami decydują o tym, kiedy i czego chcą się uczyć.

Od kilku lat zajmuję się pracą z dziećmi i młodzieżą, współpracuję z nauczycielami przedszkolnymi i poziomu edukacji szkolnej. Słucham uczniów, pedagogów, wśród znajomych mam też wielu rodziców. Interesuję się edukacją, procesem wzrastania człowieka i jego rozwojem, zdarza mi się uczestniczyć w konferencjach naukowych. I w żaden sposób nie chcę tu wypowiadać się z poziomu jakiegoś autorytetu, ale raczej z pozycji zaangażowanego obserwatora. Wszędzie pojawia się ten sam postulat: dzisiejsza szkoła nie nadąża za rzeczywistością, opiera kształcenie o wiedzę encyklopedyczną i testy, zaś nauczycielom w ferworze walki ze statystykami i biurokracją brakuje czasu na pracę wychowawczą. A finalnie okazuje się, że system nie sprawdza się. Dlaczego? I co zrobić, by to się zmieniło?

Od jakiegoś czasu zajmuje mnie temat edukacji demokratycznej. Mam też możliwość doświadczać jej na sobie i obserwować jej oddziaływanie na dzieci i ich rodziców. Czym różni się wolna szkoła od tradycyjnej? Na wstępie chcę zaznaczyć, że to moja własna, subiektywna wizja szkolnej rzeczywistości. Bo jak często podkreślają ludzie związani z edukacją demokratyczną: każda szkoła jest inna, każdą z nich tworzy unikatowa, niepowtarzalna społeczność, która nadaje jej charakter. To żywy organizm, w ciągłym procesie zmiany, która dotyczy nie tylko dzieci, ale i dorosłych. I każdy ma swoje własne jej wyobrażenie. Moje obserwacje i doświadczenia związane są z łódzką szkołą.

Ale z czym to się „je”? I jak wygląda dzień w szkole? Nie ma tu typowych lekcji, dzwonków, nauczycieli w ścisłym znaczeniu tego słowa ani ocen. Uczniowie, choć trudno mi nawet tak myśleć o nich, sami decydują o tym, kiedy i czego chcą się uczyć. Szkoła realizuje zajęcia w ramach podstawy programowej, ale opierają się one przede wszystkim o zagadnienia i tematy zgłaszane przez dzieci.

Jak to możliwe? Raz w tygodniu organizowane są zebrania społeczności szkolnej, podczas których omawiane są ważne sprawy. Wśród nich znajdują się zasady funkcjonowania szkoły, rozstrzyganie na forum pojawiających się problemów oraz zgłaszanie do realizacji tematów, które interesują dzieci. I tak ostatnio jednym z zagadnień było przygotowywanie...

został porażony prądem itp.). Na koniec warto wspomnieć o współpracy w grupie, której wymagała realizacja zadania. Temu wszystkiemu towarzyszyła oczywiście wszędzie obecna mąka i rozchodzący się po całej szkole smakiem zapach pizzy. Poszczególne elementy tej edukacyjnej przygody odbywały się symultanicznie w podgrupach liczących kilka

tyt na wiedzę zmierza ku pogłębieniu zainteresowania dziecka jakąś wybraną dziedziną nauki, np. dinozaurami, kosmosem czy sportem. Wówczas w naturalny sposób dzieli się ono swoją pasją z rówieśnikami. Staje się ekspertem, do którego wiedzy mogą odwołać się inni. W szkole demokratycznej ma przestrzeń, w której ową wiedzę może się podzielić.

nia towarzyszyły pozytywne emocje oraz przyjazna, pełna akceptacji atmosfera. Żylińska mówi też o konieczności „odkrzeselkowania” szkoły oraz zaangażowania w proces uczenia się jak największej liczby zmysłów.

Dokąd nas zaprowadzi taki sposób patrzenia na edukację? Jakie będą jej efekty? W Polsce edukacja demokratyczna budzi się – w różnych zakątkach kraju powstają kolejne placówki. Wielu rodziców szuka alternatywy dla tradycyjnej szkoły. U nas jest to inicjatywa dość świeża, ale w wielu krajach europejskich wolna szkoła znana jest od dawna. Najstarszą z nich jest Summerhill, powołana do życia w Leiston w 1921 r. przez Alexandra Sutherlanda Neilla. Dziś stanowi ona inspirację dla szkół demokratycznych na całym świecie. Jej społeczność liczy około 100 osób, co roku kolejni absolwenci opuszczają mury szkoły.

Z czym wychodzą? Kim się stają? Ponoć kontynuując edukację na wyższych poziomach często dziwią się brakowi motywacji do pracy swoich rówieśników. I odnoszą sukcesy. Jednak nie to jest najważniejsze. Bo jak usłyszałam w jednym z reportaży o Summerhill, w edukacji nie chodzi o wykształcenie czy kwalifikacje. Bardziej istotne jest, by w świat poszli pewni siebie, zadowoleni z życia ludzie. Lepiej „produkować szczęśliwych śmieciarzy niż sfrustrowanych naukowców”. I taka powinna być, moim zdaniem, szkoła. Odkrywająca nasz potencjał, zainteresowania, mocne strony. Pozwalająca przekuć słabości w poczucie własnej wartości. I odkrywać świat na własnych prawach. Na prawach... dziecka.



FOT. © JIM PENUCCI

pizzy. A w jego trakcie realizowana była edukacja matematyczna – począwszy od dokonania przez dzieci zakupu odpowiedniej ilości produktów niezbędnych do przygotowania włoskiego dania i gospodarowania pieniędzmi, poprzez odmierzanie odpowiednich proporcji mąki i innych składników, aż po krojenie gotowej już pizzy na określoną liczbę kawałków. Robienie zaczynu pozwoliło na własne oczy przekonać się, w jakim tempie i warunkach pączkują drożdże, dzięki czemu osiągnęliśmy cele z zakresu edukacji przyrodniczej. Natomiast podczas zajęć z języka angielskiego poznaliśmy składniki przepisu w tym właśnie języku. No i jeszcze mamy tutaj edukację techniczną – praca opierała się bowiem o sprzęty gospodarstwa domowego, m.in. miski, miarki, noże i... elektryczny piecyk (nikt się nie poparzył, nie

osób, pod okiem... tutorów. Kim jest tutor? To dorosły, nauczyciel, który pełni rolę aktywnego obserwatora, partnera w dyskusji, organizatora warunków i środków umożliwiających realizowanie tematów zajęć w szkole. Jego zadaniem jest przygotować materiał w taki sposób, by dzieci podczas praktycznych działań mogły znaleźć odpowiedzi na swoje pytania. Jednocześnie relacja dziecko-tutor oparta jest na równości obu podmiotów interakcji, nie ma tu miejsca na budowanie wyższości dorosłego, przesuwania siły ciężkości autorytetu w stronę nauczyciela. Oczywiście w szkole istnieją pewne zasady, ustalone zresztą przez szkolną społeczność, które pozwalają funkcjonować jej bez anarchii. Pisząc o tutorach, nie sposób nie wspomnieć o tutoringu rówieśniczym. Często zdarza się bowiem, iż rozbudzony ape-

Skąd pomysł na takie podejście do edukacji? Jak wynika z badań z dziedziny neurobiologii, nasz mózg sam decyduje o tym, co dla niego jest istotne i w procesie uczenia się wybiera spośród wielkiej liczby docierających do niego informacji tylko te, które będą dla niego interesujące, przydatne. Dr Marzena Żylińska, specjalistka od neurodydaktyki, czyli metodyki nauczania i uczenia się przyjaznego mózgowi, radzi: *należy organizować szkołę w taki sposób, by zajęcia bazowały na naturalnej ciekawości poznawczej dzieci, pozwalały stawiać im hipotezy i samodzielnie poszukiwać odpowiedzi.* Człowiek od momentu narodzin uczy się, chce poznać i zrozumieć otaczający go świat. Interesuje nas to, co nowe, ciekawe, zagadkowe, nasz mózg taką właśnie wiedzę gromadzi. Istotne jest także, by procesowi poznawa-

Emilia Twardowska – absolwentka pedagogiki w zakresie profilaktyki i animacji społeczno-kulturalnej na Uniwersytecie Łódzkim. Zawodowo interesuje się edukacją ekologiczną, pedagogiką kreatywności.

Sport i zabawa w Parku Poniatowskiego

Szwedzki Kubb, francuskie Boule oraz słowiańskie Wianuszki – te tajemnicze słowa oznaczają fantastyczną zabawę. 3 października 2015 r. w Parku Poniatowskiego w Łodzi odbył się Turniej Gier Tradycyjnych.

Grupa sportowców, zgromadzona w Parku w sobotnie przedpołudnie, wzbudzała zainteresowanie spacerowiczów. Nie zwracali jednak na to uwagi zawodnicy rozgrzewający się przed pierwszą częścią Turnieju – rozgrywkami w Kubb'a. Emocji nie brakowało! Wśród uczestników byli również obcokrajowcy, którzy goszczą w naszym kraju w ramach wymiany młodzieżowej. Poziom rozgrywek był wysoki i każda drużyna do samego końca walczyła o wygraną. Ostateczna klasyfikacja przedstawia się następująco:

I miejsce – drużyna Rail Hawks

II miejsce – Fiero

III miejsce – Trimoni

IV miejsce – Potato

Przyznana została także nagroda dla najmłodszego uczest-

nika oraz rozlosowano nagrody dodatkowe.

W drugiej części Turnieju odbyły się rozgrywki w słowiańskie Wianuszki dla dzieci (w dwóch kategoriach wiekowych) oraz w Boule – dla drużyn. Dzieciaki podeszły do zadania profesjonalnie, mocno skupiając się na grze, a dopingowali je nie mniej przejęci rodzice. Do gry w Boule natomiast zgłosiły się cztery drużyny. Nie zabrakło okrzyków, skoków, głośniego kibicowania – wszystko w duchu zdrowej rywalizacji. Rozgrywki trwały i trwały, aż w końcu wyłonieni zostali zwycięzcy:

I miejsce – Tygrysy

II miejsce – Minionki

III miejsce – F.O.R.T.

IV miejsce – Janki United.

Na najlepszych czekały liczne nagrody ufundowane przez organizatorów i sponsorów: gry, wejściówki do kina, lokali, muzeum czy na gry laserowe.

Łódzki Turniej Gier Tradycyjnych, zorganizowany przez Fundację Instytut Działań Twórczych oraz Ośrodek 3 Piętra, był kolejnym etapem trwającego od maja projektu „Chle(BULE)K – Festiwal Kultury i Chleba”, dofinansowanego z programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. W ramach tego projektu odbył się Festiwal Zdrowia i Chleba, spotkania „Gramy w parkach!” oraz warsztaty tworzenia gry Kubb.

Turniej był świetną okazją do wspólnego spędzenia czasu oraz międzypokoleniowej i międzykulturowej integracji. Zarówno organizatorzy, jak i uczestnicy świetnie się bawili. Gratulujemy zwycięzcom, a wszystkich zachęcamy do wspólnej zabawy. Kolejny Turniej za rok!

POMÓŻ ZMIENIĆ SCHRONISKO DLA ZWIERZĄT W ŁODZI

W schronisku dla zwierząt przy ul. Marmurowej 4 mieszka dużo psów i kotów. Historia każdego z nich jest inna. Miasto Ł na swoich łamach przedstawia opis jednego ze zwierzątek, dając szansę na adopcję – a co za tym idzie – na dobre towarzystwo. Bo jak śpiewał Andrzej Waligórski w piosence „Miejski Poranek”: *Po miejskich drogach, na sześciu nogach... najlepiej iść.*



PSOTKA



Ta suczka naprawdę pilnie potrzebuje domu. Jej właścicielka nie może się nią dłużej zajmować z przyczyn zdrowotnych. Ktoś, kto adoptuje Psołkę, pomoże zarówno jej, jak i właścicielce, która rozpacza nad losem swojej przyjaciółki. Sunia bardzo tęskni i nie potrafi odnaleźć się w warunkach schroniska. Jest w średnim wieku, bardzo miła, nie sprawia żadnych kłopotów.

WIĘCEJ INFORMACJI O SUNI MOŻNA
UZYSKAĆ POD NUMEREM TELEFONU
42 656 78 42

www.schronisko-lodz.pl

MIASTO Ł W ETERZE

Na antenie Studenckiego Radia Żak Politechniki Łódzkiej rozmawiamy o wszystkim, co łódzkie, zachęcamy do działań na rzecz miasta, promujemy ciekawe rozwiązania, rozmawiamy z łodzianami i łodziankami realizującymi inspirujące projekty, monitorujemy władzę. To, o czym czytają Państwo w gazecie Miasto Ł, w naszej audycji będzie rozwijane i dyskutowane.

**Zapraszamy do słuchania w każdą środę
w godz. 18.00 – 19.00
na 88,8 MHz!
www.zak.lodz.pl**

LEWA STRONA TALERZA

Mañana, czyli MEKSYK NA 102

Piotrkowska zawsze była, jest i będzie głównym, i reprezentacyjnym traktem naszego miasta. To tutaj, jak przed laty, dobrze jest bywać, spotykać się na randkach czy umówić się ze znajomymi na dobre jedzenie – a tego jest coraz więcej na Pietrynie.

Mniej więcej rok temu zawitała tu kuchnia meksykańska i to w najlepszym wydaniu. Dziś odwiedzimy stylowy bar Mañana. Uwaga! Będzie nie tylko smacznie, ale także piekielnie ostro, dlatego osoby o wrażliwszych podniebieniach niech przygotują z góry szklankę wody.

pojami. Wybór oryginalnych napitków jest naprawdę imponujący. Polecam *Meksykańską Colę*, która jest mniej gazowana i słodsza niż amerykański odpowiednik.

W barze obowiązuje samoobsługa. Ma to swoje dobre strony, ponieważ możemy od razu dopytać kucharza, co jest w potrawie

Na tablicy nie ma zbyt wielu fotografii, co ewidentnie świadczy o „potędzie” serwowanych potraw.

Menu jest rozpisane na czarnej ścianie z prawej strony baru. Do wyboru mamy klasykę kuchni meksykańskiej, czyli *Buritto*, *Tacos*, *Chili Bowl* i *Quesadillas*. Bar codziennie oferuje inny

Jedno *Buritto* to porcja wielkości dobrego obiadu. Zresztą w całym menu próżno szukać małych przekąsek. Wszystkie potrawy to spore porcje, które zaspokoją nawet duży głód.

Buritto je się wygodnie, więc śmiało można zabrać je na wynos. Właściwie wszystkie potrawy

Teraz kilka słów o potrawie idealnej na zimę. To *Chili Bowl*. W nazwie nie bez przyczyny znajdujemy słowo „Miska”. Ryż limonowo-kolendrowy, wołowina, fasola i pomidory podawane są na gorąco właśnie w misce. Potrawa, podobnie jak *Buritto*, jest bardzo sycąca, a w połączeniu z ostrą sal-



FOT. ZBIGNIEW POŁĘDWICA

MICHAŁ KWIATKOWSKI



FOT. MICHAŁ KWIATKOWSKI

Naturalne produkty, oryginalne przyprawy, potrawy przyrządzane na miejscu to idealna recepta na udaną jadłodajnię. Ale zanim zjemy, najpierw mały spacer po lokalu.

Mañana znajduje się przy ul. Piotrkowskiej 102. Miejsce jest przestronne i bardzo wygodnie urządzone. Goście mogą zasiąść przy jednym z kilku małych stolików lub przy ogromnym drewnianym stole wysokości baru. Osobiście preferuję ten duży, ponieważ zawsze ktoś przy nim siedzi, a ja nie lubię jeść w samotności. Na końcu restauracji znajduje się otwarta kuchnia z dużym grillem i półkami z na-

i wybrać jedną z kilku sals o różnym stopniu ostrości. Salsy są wystawione na bufecie w małych miseczkach, tak by każdy z gości mógł sprawdzić jej moc. Na szczęście, dla delikatnych podniebieni kucharze przygotowali sałkę bez dodatku palących papryczek. Ale są także wersje „hardcore”, którym mogą podołać tylko najmocniejsze gardła w tym mieście. Ciekawostką jest tablica „Kilerów” ze zdjęciami tych śmiałków, którzy odważyli się zjeść *Mega Buritto*, przyprawione najostrzejszą sałką. Oczywiście w czasie jedzenia nie mogli popijać wody czy używać innych substancji gaszących pragnienie.

„lunch” w cenie niecałych 20 zł. W zestawie otrzymujemy jeden z meksykańskich przysmaków, zupę i napój, który sami wybieramy.

Podczas wizyty w Mañana spróbowałem: *Buritto*, *Tacos* i *Chilli Bowl*. Pierwsze danie jest bardzo sycące. Pszenne tortilla mieści w sobie pokąsną porcję szarpanej wołowiny (przyrządzonej według tradycyjnej receptury, pieczonej kilka godzin i doprawionej oryginalnymi przyprawami), ryż z limonką i kolendrą, fasolę pinto, pomidory, ser cheddar, cebulę oraz... sałkę (osobom mającym styczność pierwszy raz z kuchnią meksykańską radzę zacząć od najłagodniejszej).

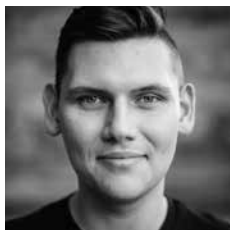
można zabrać ze sobą, ponieważ Mañana to bar szybkiej obsługi taki, jakich pełno w Meksyku na rogu każdego skrzyżowania. Potrawy są wygodnie zapakowane w pudełko albo podawane na papierowych tacach.

Następnie na stół powędrowało *Tacos*. To trzy kukurydziane placki nafaszerowane szarpaną wołowiną lub kurczakiem, fasolą pinto, chedarem i kolendrą. Całość polana śmietaną z dodatkiem wybranej salsy. Co ciekawe, można zamówić trzy różne salsy o różnej mocy, tak by po woli przyzwyczaić organizm do piekielnego ognia w żołądku. *Tacos* podawane są w małym pudełeczku wraz z cytryną.

są baaaardzo rozgrzewa. Na szczęście, w Mañana na wszystkich stołach znajdziemy dzbanki z wodą, cytryną i liśćmi mięty.

Mañana to po hiszpańsku „poranek”, „jutro”, a także „pojutrze”. Stąd chyba przekonanie, że mieszkańcy Meksyku odkładają wszystko na potem – słynna meksykańska mañana. Ale nie ma się czemu dziwić. Po *Buritto* lub miseczce *Chili Bowl* ma się ochotę wyłączyć na sjęstę. No to, Mañana!

Michał Kwiatkowski – łódzki dziennikarz, DJ i freelancer, w gazecie odpowiada za Kamrę Miasta Ł.



POLECA
SEBASTIAN
R. WIŚNIEWSKI

Kalendarz imprez

listopad 2015

poniedziałek wtorek środa czwartek piątek sobota niedziela

2

8:00–21:00 **WYSTAWA FOTOGRAFICZNA PT. „LATO, LATO ZOSTAŃ DŁUŻEJ”**

Galeria Ż
ul. Żubardzka 3

3

18:00 **SPOTKANIE AUTORSKIE Z ASSAFEM GRUBEREM**

ms2
ul. Ogrodowa 19

4

17:00 **WYKŁAD PT. „JIDAIGEKI ORAZ CHANBARA – JAPOŃSKIE KINO INSPIROWANE HISTORIĄ”**

Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne
pl. Wolności 14

5

20:30 **WYDARZENIE PERFORMATYWNE PT. „KOMPOZYCJA NA 12 AKTÓW I BUDYNEK LIDO”**

Zakłady Przemysłu
Dziwiarskiego LIDO
ul. Wólczańska 66

6

18:00 **PRELEKCJA PT. „BEZPIECZEŃSTWO PIESZYCH” (NOWA ŁÓDŹ)**

Tektura Kawa & Bistro
ul. Tymienieckiego 3

7

20:00 **3. URODZINY GRANDY (KONCERT ZDRADA PAŁKI + DISCO)**

Klubokawiarnia Granda
ul. Rewolucji 1905 r. 48

8

11:00 **WYKŁAD DR INGI B. KUŹMY PT. „ŁODZIANKI W DOMU, PRACY I KOŚCIELE”**

Oddział Kultury i Tradycji
Wyznaniowych MML
pl. Wolności 2

9

9:00–19:00 **WYSTAWA PT. „SERCU BLISKIE: BAŁUCKIE AKWARELE JOLI ROMEK”**

Filia nr 6 MBP Łódź-Bałuty
ul. Marynarska 9

10

22:00 **KONCERT PT. „WILLIAMSBURG PRESENTS PRESIDENT BONGO”**

Klub DOM
ul. Piotrkowska 138/140

11

20:00 **KONCERT AKUSTYCZNY TOMA JAMESA (WIELKA BRYTANIA)**

Pogonka House Gig
ul. Pogonowskiego 45

12

18:00 **PROJEKCJA FILMU PT. „!WOMEN ART REVOLUTION” (USA 2010)**

ms2
ul. Ogrodowa 19

13

17:30 **SPOTKANIE Z CYKLU PT. „MIĘDZY OBRAZEM A DŹWIĘKIEM”**

Bałucki Ośrodek Kultury
„Rondo”
ul. Limanowskiego 166

14

12:00–18:00 **ŻYWA BIBLIOTEKA – CZ. 1.**

Centrum Dialogu
ul. Wojska Polskiego 83

15

11:00–18:00 **WEGE FESTIWAL FOODTRUCKOWY (OSTATNI PRZED ZIMĄ!)**

Wege Festiwal
ul. Piotrkowska 217

16

12:00–19:00 **WYSTAWA PT. „NAUKA I PIENIEDZMI DRUDZY CIĘ WZBOGAĆ, MAŁROŚĆ MUSISZ SAM Z SIEBIE WŁASNĄ DOBYĆ PRACĄ – WYSTAWA”**

Dział Udostępniania MBP
Łódź-Polesie
ul. Długosza 7/9

17

17:30 **SPOTKANIE POETYCKIE PT. „CIESIELSKI. STANISZEWSKI. CZMOCHOWSKI”**

Biblioteka Uniwersytetu
Łódzkiego
ul. Matejki 32/38

18

18:00 **WYKŁAD BENJAMINA COPE'A PT. „PPP – PRACA, PŁEĆ I PRZESTRZEŃ”**

ms2
ul. Ogrodowa 19

19

18:30 **PRELEKCJA PT. „WORDUP ŁÓDŹ” (WORDPRESS)**

Niebostan
ul. Piotrkowska 17

20

10:00–18:00 **V SALON CIEKAWEJ KSIĄŻKI**

Centralne Muzeum
Włókiennictwa
ul. Piotrkowska 282

21

10:00–21:00 **28. EDYCJA ŁÓDZKIEGO PORTU GIER**

Łódzki Dom Kultury
ul. Traugutta 18

22

10:00–18:00 **JARMARK PT. „WYPIEKI”**

Strefa Kreatywna
Piotrkowska 217
ul. Piotrkowska 217

23

18:00 **KONCERT MUZYKI SKANDYNAWSKIEJ**

Sala koncertowa Akademii
Muzycznej
ul. Żubardzka 2a

24

20:00 **STAND-UP POD BUDĄ (KABARET + ZBIÓRKA NA SCHRONISKO)**

Niebostan
ul. Piotrkowska 17

25

18:00 **WYKŁAD MARINY VISCHMIDT PT. „SMUTNA MIMIKRA PRODUKCJI. PRACE FEMINISTYCZNE NA TAŚMIE.”**

ms2
ul. Ogrodowa 19

26

18:00 **WYSTAWA PT. „PRACOWNIA OBRAZU” (PRACE STUDENTÓW ASP)**

Galeria Promocji Młodych
ul. Limanowskiego 166

27

18:00 **WERNISAŻ WYSTAWY PT. „MIROSLAW BAŁKA: NERW. KONSTRUKCJA”**

ms1
ul. Więckowskiego 36 (I p.)

28

12:00 **HAPPENING PT. „JUTRO BĘDZIE FUTRO” (DZIEŃ BEZ FUTRA)**

Fundacja Międzynarodowy
Ruch Na Rzecz Zwierząt Viva!
ul. Zachodnia 47 (parking przy
UMŁ pod Manufakturą)

29

12:00 **JESIENNY SPACER PT. „NA ZDROWIE PO ZDROWIE”**

Zielona Łódź
zbiórka: pamiątkowy kamień
u zbiegu ulic Alei Unii
i Konstytucyjnej

30

9:00–15:00 **WYSTAWA PT. „ZAPOMNIANE DZIEDZICTWO. ŻYDOWSKIE KLUBY I STOWARZYSZENIA SPORTOWE W ŁÓDZI”**

Oddział Sportu i Turystyki
MML
ul. Skorupki 21 (hala MOSiR)

1

2

3

WSPIERAJĄ NAS



Sebastian R. Wiśniewski – menedżer muzyczny, wokalista, magister kierunku Dziennikarstwo i komunikacja społeczna na UŁ, student kierunku Organizacja produkcji filmowej i telewizyjnej w Szkole Filmowej w Łodzi, wegetarianin, aktywista prozwierzęcy.

KRAŃCÓWKI

KAPRAWYM OKIEM ZGREDĄ

Plan B

Niedziela. Jadę tramwajem. Którędy, nie wiem, bo remonty. Na wschód chyba – rano, słońce w oczy. Coś w tyłek uwiera. Wyciągam, patrzę, gazeta, I też „Niedziela”. To musi być Znak. Trzeba przeczytać, koniecznie.

„Episkopat Polski wydał list pasterski”. Widziałem kilka listów Episkopatu, chyba też pasterskich, więc wiem, że trochę strach czytać. Zawsze próbują obrazić w nich moje uczucia niereligijne i gdyby mieli taką zdolność, to by obrazili. Skoro to jednak Znak, czytam: „Antysemityzm jest grzechem...” Pani siedząca z przodu nieco się zdziwiła, gdy poprosiłem, by potrzymała gazetę. Szybko jednak pojęła – za krótki wzrok i ręce. Wyostrzyłem, zmruczyłem, wytrzeszczyłem – nie pomogło. Jest napisane jak byk: „antysemityzm jest grzechem”! I jeszcze: „przeciwko miłości bliźniego”.

Kiedy omdlenie minęło i nieco pozbierałem myśli, odebrałem uprzejmiej pani gazetę. Może to stara, kwietniowa? Nie, najnowsza. „Dobra” – myślę. Dalej musi być jakieś wyjaśnienie. I jest przecież. Otóż okazuje się, że religia Żydów jest częścią

chrześcijańskiej, czego w przeszłości nie dostrzegano. Kto nie dostrzegał? No, tego akurat nie wiadomo.

Dobra nowina płynąca z tego listu (pasterskiego naturalnie) okazuje się być jeszcze lepsza, gdy przeczytać dalej. Biskupi piszą: „Barbarzyński wyrok wydany na naród żydowski (w czasie drugiej wojny światowej) spotykał się niekiedy z obojętnością pewnej części chrześcijan”. Co prawda znów nie wiadomo, która to część

Emocje opadły, rozkwitła wiara w człowieka. Spokojny już, może szczęśliwy nawet, choć bezbożnikowi szczęście nie przysługuje (chyba że fałszywe), przeglądam sobie periodyk dalej.

chrześcijan tak brzydko się zachowała, ale to przecież nieważne. Oni byli tylko obojętni! A byłem przekonany, ufając nieodpowiedzialnym historykom, że ci, którzy wydali i wykonali ten wyrok, to też chrześcijanie. Oj pięknie. Emocje opadły, roz-

kwitła wiara w człowieka. Spokojny już, może szczęśliwy nawet, choć bezbożnikowi szczęście nie przysługuje (chyba że fałszywe), przeglądam sobie periodyk dalej. Biskupi napisali ten dokument w pięćdziesiąt rocznicę soboru „Nostra aetate”, na którym ogłoszono deklarację o stosunku (tak napisali, więc cytuję) kościoła do religii niechrześcijańskich. O jaki kościół chodzi nie napisali, ale przecież jest tylko jeden.

Pięćdziesiątka rocznica. Więc to dokument przemyślany i rzetelny. Tworzony przez wiele tegich intelektów... Nagle uświadomiłem sobie grozę sytuacji. Wy to wiecie już od 50 lat!? I dopiero teraz mówicie? Czy pomyśleliście o naszych patriotach (tych prawdziwych, oczywiście), którzy od pokoleń z narażeniem tropią Żyda? Którzy często musieli nauczyć się pisać, by na tysiącach ścian w całej ojczyźnie uwiecznić znienawidzone nazwiska i podobizny? Czy wiecie, że wielu z tych niezłomnych, czasem wbrew sobie zdobyło tytuł doktora, a nawet profesora, by naukowo nienawidzić? A co mają teraz począć biedni hejterzy, którzy nocą pracowicie klepiąc w klawiatury potrafią zdemaskować i zniszczyć Żyda nawet w przytulisku dla ubogich i w kreskówce o muchomorku? Cała robota na nic, prawie u celu? Gdy rodzice są z nich tacy dumni? Czy do dzisiaj to grzech był, czy ku chwale? Co teraz do wroga ojczyzny powie młody strażnik czystej polskości? Kupił już dres, bluzę z kapturem, kominiarkę, sprzęt. To są koszty. I co powie? Ty brzydaku?

Okropnie się wzburzyłem. Nadmiernie. Wreszcie pacnąłem się w bardzo wysokie czoło i zacząłem analizować. Myśleli nad tym 50 lat. Więc są przygotowani. Jak zawsze. Jest plan B, C, D, a może nawet E... Oczywiście! Przecież już podążamy we właściwe maliny. Jest: dzender z rogami, in vitro z bruzdą między okiem a okiem, pedał z lesbą, lewak z lewaczką i ci, co zmieniają płeć raz w tygodniu. W odwodzie są ateści (którzy, jeśli im się nie podoba, mogą wyjechać do Francji – radzi Ludwik Dorn). No i jest jedna profesorka, która jeśli nie będzie akurat spożywać, z pewnością coś wymyśli (lub nawymyśla). Teraz tylko prze-



FOT. MARIA NOWAKOWSKA

W Łodzi kupisz wszystko.

konać tropicieli, żeby wroga pokochali Ale to już jest chyba plan X.

Niby wszystko jasne, ale nadal coś zgrzyta. Wielebni, „pomyliliście się” wciąż tych dwóch tysiącleci z hakiem wiele razy. Każda Wasza pomyłka, to ocean ludzkiego nieszczęścia. Czy dziś, upierając się, byśmy żyli tak jak chcecie, myślicie czasem, że limit pomyłek jeszcze się nie wyczerpał? Że być może nie jesteście jeszcze nieomylni?